GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 28. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 10-go Lipca 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Nowy biskup.

WARSZAWA, 3 lipca. — W chwili składania w podziemia starej katedry we Włocławku zwłok długoletniego pasterza, śp. ks. Aleksandra Kazimierza Bereśniewicza, nadeszła z Rzymu wiadomość telegraficzna o prekonizowaniu na biskupa dyecezyi kujawsko kaliskiej dotychczasowego pralata kapituły sandomierskiej ks. Stanisława Zdzitowieckiego.

Młody dostojnik kościoła w młodym stosukowo wieku obejmuje wysokie swoje stanowisko.

Urodzony w dniu 12 lutego 1854 roku, ks. Stanisław Zdzitowiecki liczy obecnie 48 lat.

Po ukończeniu szkół średnich w Piotrkowie, ks. Zdzitowiecki jako młodzieniec wstąpił do seminaryum, z którego przeszedł do akademii duchownej w Petersburgu. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1887, licząc zaledwie lat 23.

Wybitne zdolności i gorliwość w wypełnianiu obowiązków kapłańskich, J. E. ks. Zdzitowieckiego, zwróciły uwagę zwierzchności na młodego kapłana, który też przechodząc szybko niższe szczeble w hierarchii kościelnej, już w r. 1888 przywdział fiolety, mianowany kanonikiem katedralnym w Sandomierzu, a następnie prałatem papieskim.

Kiedy w r. 1902 umarł biskup sandomierski, śp. ks. Antoni Sotkiewicz, kapituła wybrała kierownikiem dyecezyi ks. Zdzitowieckiego.

* * *

Robota Prusaków.

BERLIN, 3 lipca. — Profesor Ernst von Halle, który wysłany przez niemieckie ministeryum marynarki zwiedził Stany Zjednoczone w r. 1901 w celu dokładnego zbadania amerykańskich warsztatów okrętowych i metody zastosowanej w budowie statków, został wysłany przez rząd pruski do prowincyi poznańskiej, aby studyował towarzyskie i ekonomiczne życie Polaków i zdał sprawę z tego, jak z korzyścią ulokować fundusz niemiecki kolonizacyjny w sumie 63 milionów dolarów. Halle chce podróżować konno przez całe trzy tygodnie, mianowicie po wsiach oddalonych od miast.

Fundusz ten jest przeznaczony na wzmocnienie żywiołu niemieckiego w ziemiach polskich przez zakupno dóbr polskich dla rozparcelowania ich między kolonistów niemieckich.

Jakiemi uczuciami kierują się Polacy wobec Niemców, widać choćby z tego, że w Juszkach, wiosce w zachodnich Prusach, pod Grudziądzem, chłopcy w szkole na dany znak z ramienia największego ucznia, rzucili się na nauczyciela Borcherta i okładali go kijami.

Władze szkolne są zdania, że plan ataku obmyślili rodzice i podmówili dzieci swoje, aby go wykonały.

* * *

Ameryka a Watykan.

RZYM, 3 lipca. — Gubernator Taft otrzymał stanowcze instrukcye w sprawie filipińskiej z Waschingtonu i wręczył ją Watykanowi.

Wiadomości jakie codziennie minisreryum wojny otrzymuje od gubernatora Tafta z Rzymu, są bardzo pocieszające.

Nie można wyjawić treści wszystkich depesz, minister wojny jednak powiada, że jest w zupełności zadowolony z przebiegu rokowań.

Notę wręczył kardynałowi Rampolli, major Porter, który rozmawiał z nim długo i uprzejmie. Wreszcie kardyna- Rampolla wyraził nadzieję, że rokowania zostaną ukończone wczas, aby gubernator Taft mógł w czasie oznaczonym tj. 23 lipca wyjechać z Rzymu.

Papież kazał sobie przysłać notę oryginalną i uważnie ją odczytał. Podobno Leon XIII miał mówić, że warunki nie są ciężkie—atoli zakonnicy muszą uważać za straszny cios dla siebie - rozkaz opuszczenia wysp.

Hiszpańscy Dominikanie w Rzymie nie chcą przystać na warunki. W dodatku rośnie z dniem każdym fakcya antiirlandowa i działa na szkodę misyi Tafta. Ci znowu powiadają, że zakonnicy na Filipinach są ofiarami rewolucyonistów filipińskich, wrogów Stanów Zjednoczonych.

Taft nie przystaje na propozycyę Watykanu, aby kwestyę zakonników filipińskich rozstrzygnął przyszły delegat papieski w Manili, lecz chce, aby ją rozwiązał Watykan.

Co się tyczy zakupna ziemi zakonnych należących do Dominikanów i Augustyanów, nota amerykańska proponuje, aby w tym celu zamianowano komisyę, składającą się z pięciu osób; dwóch członków ma być wybranych przez Stany Zjednoczone, dwóch przez Watykan, a tych czterech mają sobie wybrać superarbitra, prawdopodobnie gubernatora Indyi. Komisya ma się zjechać nie później jak 1 stycznia r. 1903 w Manili, dla zbadania świadków i obejrzenia ziemi. Rząd amerykański ma zapłacić sumę, na jaką zgodzi się komisya w dolarach meksykańskich

Ziemie, które dawniej należały do korony hiszpańskiej, a będące obecnie w posiadaniu rządu amerykańskiego, na których znajdują się gmachy kościelne, mają być oddane jakiemu urzędnikowi kościelnemu, którego Watykan wyznaczy. Wreszcie inne sprawy załatwić ma przyszły delegat apostolski w Manili.

Rząd amerykański wynagrodzi też Watykan za okupacyę gmachów kościelnych przez wojska amerykańskie. Nota wreszcie zwraca Watykanowi uwagę na to, że zakony filipińskie, w duchu czysto hiszpańskim posiadają dobra wartości 6 milionów dolarów, podczas, gdy cały majątek kościoła katolickiego na Filipinach wynosi tylko 3 i pół miliona dolarów.

Do osiągnięcia trwałego spokoju na Filipinach prowadzi tylko jeden środek, a mianowicie, że zakonnicy powinni zostać odwołani i nigdy już pod żadnym pozorem nie będzie im wolno wracać.

* * *

Rosya ustępuje.

BERLIN, 3 lipca.—Z Petersburga donoszą, że Rosya z wielkim pośpiechem wycofuje swe wojska z Mandżuryi, miejsce których zajmują oddziały chińskie.

Krok ten spowodowało zawarcie pokoju w Afryce. Drugiego dnia po podpisaniu ugody z Boerami, ambasador angielski zapytał rząd rosyjski, kiedy odwoła wojska swe z Mandżuryi, dając do zrozumienia, że w razie zwłoki Anglia wraz z Japonią użyją siły zbrojnej. To ostatecznie znagliło cara do ustąpienia z Mandżuryi.

Tak podają telegramy, ale my nie uwierzymy, aż się przekonamy, bo Rosya nie lubi ustępować z kraju, w którym raz stanęła załogą.

* * *

Kanał Panama.

COLON, Kolumbia, 3-go lipca.—Wiadomość o uchwale obu izb co do budowy kanału wywołała tu ogromny entuzyazm.

Wszystkie dzienniki wzywają rząd, by poczynił Stanom Zjednoczonym jak największe koncesye i ułatwienia i tak samo nie robił żadnych trudności kompanii francuskiej, żeby tylko zapewnić budowę kanału w linii pierwotnej.

Ludzie znający stosunki kolumbijskie powiadają, że Kolumbia z chęcią przystanie na propozycyę Stanów Zjedndoczonych, gdyż kanał panamski będzie bardzo korzystnym dla rozwoju handlu i przemysłu republiki kolumbijskiej.

* * *

Z parlamentu francuskiego.

PARYZ, 3 lipca.—Figaro podaje do wiadomości, że w nowo utworzonym gabinecie francuskim przyszło już do kłótni.

Powód do tego dała mowa wygłoszona przez ministra marynarki Pelletan, który nie zgadza się wcale z poglądami Rouviera, ministra finansów.

Zamianowanie ambasadora francuskiego przy dworze chińskim Beau gubernatorem indo chińskim, pociągnie za sobą ogólne zmiany w francuskiej służbie dyplomatycznej i konsularnej.

Minister spraw zewnętrznych Delcasse pracuje właśnie nad reorganizacyą tej gałęzi służby rządowej. Kilku ambasadorów zostanie zmienionych. Constans, francuski ambasador w Konstantynopolu, który jak sobie czytelnicy przypominają, wyjechał z Turcyi podczas zatargów o koncesye dla kilku przedsiębiorców francuskich—podał się do dymisyi.

Cambon, ambasador francuski w Waschingtonie, zostanie przeniesiony do Berlina.

* * *

Rozruchy w Rosyi.

LONDYN, 3 lipca. — Z Petersburga donoszą o nowych rozruchach robotniczych w Rostowie nad Donem, w gubernii ekaterynosławskiej, w południowej Rosyi.

Miały miejsce liczne starcia pomiędzy robotnikami a wojskiem. Wojsko dało ognia do robotników z tym rezultatem, że wielu z nich zostało zabitych, a więcej jeszcze rannych.

Przywódcami ostatnich rozruchów byli obcy przybysze, którzy wzywali ogół robotników do zniszczenia wszystkich maszyn, gdyż te wydzierają chleb z rąk robotników i głodem morzą całe masy.

Tłumy rozfanatyzowane, przejęte temi naukami, rzuciły się na fabryki, z których kilka zostało znacznie uszkodzonych.

* * *

Królowi coraz lepiej.

LONDYN, 3 lipca.—Król Edward z każdą godziną niemal odzyskuje pierwotne siły.

Wczoraj po południu w pobliżu pałacu Buckingham przechodziło wojsko, król zaciekawiony muzyką wojskową, zażądał, aby go przeniesiono do okna, by mógł przyjrzeć się maszerującym żołnierzom. Lekarze zmuszeni byli użyć silnego oporu, w celu przełamania woli królewskiej i zatrzymania go w łóżku.

Po długiej argumentacyi, król uległ i pozostał w łóżku.

* * *

Bieda w Irlandyi.

LONDYN, 4 lipca. — Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu stoczoną została znów dyskusya nad sprawą irlandzką.

Rozchodziło się mianowicie o kwestyę przymusowego wydalenia dzierżawców irlandzkich osiedlonych na gruntach lorda de Freyne w Roscommon.

Liberał Russell oświadczył, że przejechał tamtejsze okolice wzdłuż i w szerz i przekonał się, że stosunki panujące tamże są wprost zastraszające. Ludzie, którzy tam pracują na roli są najbiedniejsi z pomiędzy biednych.

— Jedno słowo twoje, panie ministrze, ulżyłoby ich nędzy, gdyż spowodowałoby zniżenie wygórowanych czynszów – zakończył mowca.

Minister Wyndham odpowiedział, że dziwi go niezmiernie, iż szanowny poseł odważa się stawać w obronie wrogów prawa i państwa!

* * *

Rewolucya w Wenezueli.

CARACAS, Wenezuela, 4 lipca.—Powstańcy są nader czynni w prowincyi Lara.

Jen. Mendoza został wzięty do niewoli przez rewolucyonistów, a miasto Barguesimeto szturmem wzięto. Wojsko rządowe zostało z wyjątkiem stu, wzięte do niewoli.

Jen. Jecinto Lara został mianowany przez rewolucyonistów gubernatorem okręgu Barguesimeto.

Dnie rządów prezyderta Castro są policzone. Powstańcy w liczbie 4 500 maszerują w kierunku ku Walencyi w prowincyi Carabob. W ciągu najdalej 10 dni staną rewolucyoniści pod Walencyą, gdzie spodziewać się należy krwawej walki. Rząd wenezuelski nie wie, gdzie się znajduje wódz rewelucyonistów jen. Matos.

Komunikacya telegraficzna i kolejowa została przerwana między Walencyą a innemi miastami. Uczynili to rewolucyoniści, aby zatrzeć ślady swych ruchów.

* * *

Niemy protest.

BREST, 5 lipca.—Ośmiu Polaków piastujących publiczne urzędy w W. Ks. Poznańskiem, postanowiło zająć takie same stanowisko wobec wizyty cesarza Wilhelma w Poznaniu, jakie cała szlachta poznańska zająć zdecydowała, a mianowicie nie przyjmować zaproszeń na bankiety, galowe przedstawienia i recepcye, ani też na żadne uroczystości urządzane z powodu przybycia cesarza.

BERLIN. 5 lipca.—Rozeszła się tu wiadomość, że Polacy zamierzają ogromnie demonstracyjnie obchodzić rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem w r. 1410, przypadającą dnia 15 lipca.

Ponieważ władze postanciły energicznie temu zapobiedz, przeto zachodzi obawa rozruchów.

BERLIN, 7 lipca.—Polacu stanowczo wstrzymują się od wzięcia udziału w przyjęciu cesarza, mającego przyjechać do Poznania. Kto będzie mógł wyjedzie na ten czas z Poznania. Sławny artysta malarz Kossak, opuszcza Berlin, pomimo, iż dotychczas był ulubieńcem Wilhelma.

Książe Stanisław Radziwiłł także nie chce służyć Wilhelmowi i wostąpił z armii; był on oficerem w pułku gwardyi ułanów.

Wilhelm wydał rozkaz, aby ułatwiono zmianę nazwisk tym Polakom, którzy się zniemczyli.

Bawarczycę nie cierpią Prusaków, także się buntują, a na czele ich stanął książe Ludwik bawarski, syn księcia-regenta i przyszły król Bawaryi.

* * *

Amnestya dla Filipińczyków.

MANILA, 5 lipca. — Nie tylko w Manili, ale na wszystkich wyspach filipińskich zapanowała radość z powodu ogłoszenia proklamacyi i aktu amnestyi prezydenta.

Była to najwspanialsza demonstracya od chwili okupacyi amerykańskiej. Po raz pierwszy publicznie zaznaczono, że spokój na wyspach filipińskich został na prawdę przywrócony.

Filipińczycy obchodzili święto amerykańskie z niekłamaną szczerością, dając wyraz radości i ukontentowania z powodu amnestyi i ogólnego darowania dawnych win.

Domy w Manili były przepięknie udekorowane, wszędzie powiewały barwy amerykańskie.

Jenerał Chaffee był na paradzie wojska amerykańskiego w liczbie 3,000 żołnierza. W pochodzie uczestniczyły towarzystwa cywilne, oddziały stronnictwa federalnego i unie robotnicze.

Dziś jen. Chaffee zawiadomił osobiście Aguinaldę, że straż, która go dotychczas pilnowała, zostanie cofnięta, że znajduje się na wolnej stopie. Aguinaldo zostanie prawdopodobnie w Manili przez czas jakiś, dopóki nie rozmyśli się co z sobą robić.

Proklamacyę prezydenta Roosevelta odczytał Fergusen, sekretarz gubernatora Tafta, w językach angielskim i hiszpańskim.

Filipińczycy, którzy zostali deportowani do Guam dowiedzą się o amnestyi, dopiero z chwilą, kiedy przybędzie tam pierwszy transportowiec. Głównym oratorem był kapitan Crossfield, który mówił na temat misyi Stanów Zjednoczonych na wyspach filipińskich.

* * *

Ogromny pożar.

LOURENZO, Marquez, Afryka, 7 lipca.—Pożar który wybuchł w angielskich składach wojennych w dniu 3 go lipca, dotychczas nie został ugaszony. Straty obliczają dziś na dwa i pół miliona dolarów.

Jeżeli wiatr nie zmieni się, całe miasto ulegnie zniszczeniu, a straty będą w takim razie o wiele większe.

* * *

Burza w Wielkopolsce.

BERLIN, 7 lipca.—Ogromne burze nawiedziły w zeszłym tygodniu wschodnie prowincye. Pioruny spaliły wiele zabudowań i zabiły kilkanaście osób.

W niektórych okolicach ulewny deszcz i grad zniszczył zboża do szczętu. Najwięcej ucierpiały okolice Grudziądza, Wałcza, Bydgoszczy, Janowca i Krotoszyna.

— Mateusz Wanderlasek, maszynista, chcąc popełnić samobójstwo, skoczył z mostu na rzece Mississippi w St. Paul, Minn., z wysokości 200 stóp, lecz znajdujący się pod mostem rybacy wyratowali go. Wanderlasek odniósł lekkie uszkodzenia.

— Sześciu strażaków zostało pokaleczonych przy gaszeniu pożaru, jaki powstał w fabryce tkackiej J Mitchell & Co. w Philadelphi. Straty wynoszą do 200,000 dolarów.

— Z więzienia powiatowego w Parkersburg W. Va., uciekło 8 więźniów. Zamki w celach więziennych otworzono drutem przy pomocy małego zwierciadła.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 60/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/2	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 96/100	25c
LIRA—do Włoch	18 62/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Lipiec.

10 C. Rufina i 7 braci śpiących.
11 P. Piusa I p., Plateona.
12 S. Jana Gwalberta.
13 N. Eugeniusza b., Małgorzaty.
14 P. Bonawentury p.
15 W. Henryka króla.
16 Śr. Reinholda.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Z Tomaszowa lubelskiego w Królestwie Pol. piszą do "Kuryera Lwowskiego":

"Nasz dziekan rz. kat. ks. Szumiało w Tomaszowie lubelskim jest takim samym pomocnikiem Moskali, jak ks. Stojałowski. Powyszukiwał on z najdawniejszych czasów w metrykach tych swoich parafian, którzy pochodzili z unitów i wykaz ten oddał rządowi rosyjskiemu, który też na tej podstawie zmusił wykazanych do przyjęcia szyzmy. Niepodobna opisać, co się przytem działo z ludźmi, ile katuszy i ofiar ponieśli."

A drugi fakt: "Wioska Suściec należąca do parafii tomaszowskiej, oddalona od kościoła paraf. o trzy mile, miała dawniej swój własny kościół i osobnego księdza. Przed laty, w czasie zaburzeń rząd rosyjski księdza wygnał, a kościół zniszczył. Po długich staraniach zbudowali gospodarze z Suśćca swoim własnym kosztem kościół i prosili o nadanie im księdza, którego własnym kosztem zobowiązywali się utrzymać. Sprawa była na dobrej drodze, srogi rząd moskiewski dał już na to pozwolenie, ale sprzeciwił się temu ks. Szumiało i przy pomocy naczelnika powiatu wyjednał cofnięcie pozwolenia."

Nie możemy zrozumieć jak ksiądz rzymsko-katolicki mógł tak postąpić a że tak postąpił to fakt, bo pod korespondencyą podpisani są chłopi parafianie, którzy nie ośmieliliby się rzucać oszczerstw na władzę duchowną.

Warszawska "Gazeta Polska" zamieszcza następujące szczegóły, nadesłane jej przez korespondenta:

"W jednej z największych kopalń tutejszych "Saturnie," wybuchł w sobotę dnia 31 z. m. groźny pożar, który przybrał odrazu tak olbrzymie rozmiary, że przewidywano niebezpieczeństwo całkowitej zagłady kopalni.

Jak się zdaje, pożar spowodowała nieostrożność jednego z górników, gdyż istniejące przepisy o obchodzeniu się z materyałami wybuchowemi dość często są lekceważone.

Pomimo to, iż w pobliżu "Saturna" znajduje się magazyn prochowy i zachodziła obawa eksplozyi, górnicy, sztygarzy i inżynierowie rozpoczęli natychmiast energiczną akcyę ratunkową. Wszystkie kopalnie z okolicy przysłały na pomoc swoje oddziały. Pożar jednak szerzył się z taką gwałtownością, iż zamierzano już zatopić całą kopalnię, choć pociągnęłoby to za sobą straty milionowe.

Dzięki energicznej akcyi zbiorowej pożar udało się wreszcie umiejscowić, przez zbudowanie całego szeregu tam ochronnych. Praca jednak była niezmiernie utrudniona, gdyż trujące gazy powodowały ciągłe omdlenia robotników. Nieprzytomnych wywożono natychmiast na powierzchnię ziemi i udzielano im pomocy.

Cuceniem omdlałych zajmowała się specyalnie utworzona stacya ratunkowa, złożona z dwóch lekarzy, kilku felczerów, oraz wielu urzędników biurowych. Jak wielkie było niebezpieczeństwo, widać choćby z tego, iż w ciągu paru dni zaszło około 1500 wypadków zatrucia gazami.

W chwili wybuchu ognia w "Saturnie" 150 robotników znajdowało się pod ziemią. Z wyjątkiem dwóch, zaduszonych gazami, wszyscy zdołali się wyratować.

Rozmiarów szkód, wyrządzonych przez ogień, niepodobna dotychczas określić.

W Warszawie zmarł pracownik na niwie dziennikarskiej i starożytnej Jan Idefons Starożyk w 67 roku życia. Zmarły pisywał do wszystkich prawie dzienników, oraz do kilku tygodników. Był też współpracownikiem wychodzącej obecnie "Encyklopedyi S. Orgelbranda i Synów." Dla historyków Warszawy najważniejszemi są jego przyczynki do dziejów instytucyi i pomników tego miasta. Przygotował też monografię "O kominiarzach warszawskich i ich cechu od najdawniejszych do obecnych czasów."

Z Warszawy donoszą 7 czerwca b. r. Licznie, bardzo nawet licznie, zebrała się inteligencya nasza, a szczególniej świat literacko dziennikarski, aby oddać ostatnią posługę znakomitemu pisarzowi i pedagogowi śp. Adolfowi Dygasińskiemu.

Po odprawieniu modłów nad grobem i odśpiewaniu przez chór teatralny "Salve Regina" wypowiedział mowę pożegnalną, a raczej głęboko odczute piękne studium o życiu i pracach śp. Dygasińskiego przyjaciel jego prof. Antoni Sygletyński.

Mowca zaznaczył przez jakie koleje życia przechodził zmarły, jak od lepianki wiejskiej poczynając, dzięki wybitnym zdolnościom i pracy szedł wyżej i wyżej w zasłudze społecznej i jak rosła sława jego przez coraz to nowe i na wskroś oryginalne utwory. Nie naśladował nikogo, był sam sobą i nie ma też w zakresie swych prac literackich podobnego sobie ani w literaturze polskiej ani też zagranicznej. Bogactwo języka i nieposzlakowana jego czystość, świadczyły, jak ukochał swą mowę. Wsłuchiwał się też usilnie w gwarę ludową i tej wyborne wzory pozostawił w swych dziełach. Prace jego owiewa prawdziwy czar poezyi, obok głębokich studiów nad całą przyrodą. Wielki hart ducha, niezłomność charakteru, i szlachetność w myśli i czynie cechują go przez całe życie. Niezrównany pedagog, który przemawiał do swych uczniów nie pustemi frazesami i retorycznemi zwrotami, lecz prawdą i głęboką znajomością nietylko przedmiotu, lecz i usposobienia i charakteru uczni, jednał sobie wielkie uznanie i głęboką miłość ich. Gdyby grób odpowiadał ilości i jakości zasług społecznych, rzekł mowca, że Dygasiński w złotym grobie złożony być powinien, a zakończył życzeniem, aby zmarłemu ziemia była lekką — bo to jego matka.

Ze łzami w oczach żegnali i opuszczali mogiłę przyjaciele i liczni wielbiciele zmarłego pisarza.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Podczas jarmarku w Gnieźnie 29 kwietnia zawołał ktoś na ulicy głośno: "Jeszcze Polska nie zginęła!" To według relacyi pism niemieckich miało dać powód do zbiegowiska ulicznego, jakkolwiek naoczni polscy świadkowie nic podobnego nie zauważyli. Zaraz jednakże znalazła się na miejscu, gdzie padł ów okrzyk, policya i za rzekome zakłócenie porządku publicznego pociągnęła przed kratki sądowe kilku obywateli ziemskich, ich woźniców oraz kilku mieszkańców Gniezna, wyłącznie, naturalnie Polaków. Proces o to toczył się w Gnieźnie dnia 1go lipca. Na ławie oskarżonych zasiedli: Ujeżdżacz Stepka z Pakosławia, który wydał ów okrzyk, hr. Feliks Poniński z Wrześni, kapitalista Grabowski z Poznania, robotnik Wawrzyn Gruszczyński z Gniezna, uczeń ślusarski Pluta, niezamężna Antonina Januszewska, niezamężna Helena Grzybowska, oraz szewc Wojciech Ostrowski.

Izbie karnej przewodniczył radca Kah, oskarżał prokurator Langer, obaj znani z procesu wrzesińskiego.

Dwóch świadków, kapitalista Giese, oraz właściciel ziemski, Fuhrer, odgrywali przed sądem rolę oskarżycieli i zeznaniami swemi najbardziej obciążali oskarżonych. Prokurator starał się nadać sprawie charakter polityczny, i twierdził, że awantura ta była rozmyślnie prowokowaną przez "polskich panów." Mimo to dla braku wszelkich dowodów zniewolony był sam wnieść właśnie o uwolnienie tych "panów": hr. Ponińskiego i Edwarda Grabowskiego. Wobec innych oskarżonych wniósł natomiast o kary bardzo wysokie. Sąd po blisko godzinnej naradzie skazał Stepkę na 6 miesięcy, Gruszczyńskiego na 4 tygodnie, chłopca Plutę na 3 tygodnie, a szewca Ostrowskiego na 6 miesięcy więzienia, czyli czterech oskarżonych razem na przeszło 13 miesięcy więzienia. Sprawę Januszewskiej, Bielawskiej i Grzybowskiej odroczono; prawdopodobnie więc nie skończy się na tych czterech ofiarach.

Poznań. Tymi dniami szlachta wielkopolska zjechała się w Poznaniu na naradę, co ma uczynić po mowie malborskiej wobec zapowiedzianego na wrzesień przyjazdu cesarza Wilhelma do Poznania. Otóż po długich i rozważnych obradach postanowiono, że tylko ci Polacy, którzy mają dworskie urzędy, przybędą wtedy do Poznania dla powitania monarchy, cała zaś reszta szlachty polskiej usunie się zupełnie od uroczystego przyjęcia cesarza Wilhelma i wcale nie zjawi się w stolicy kraju.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Toruń. Między studentami, skazanymi w procesie toruńskim, znajdował się Paweł Orszulak, student medycyny, skazany na dwa miesiące więzienia. Owóż przed paru tygodniami zawezwano go, żeby się zgłosił do odsiedzenia kary. Pan Orszulak wniósł podanie o pozwolenie odsiedzenia kary podczas wakacyi, ze względu, że tym sposobem nie będzie tracił roku szkolnego. Otóż sądy niemieckie nie uwzględniły tego podania i dnia 9 czerwca posłały na uniwersytet monachijski wezwanie do p. Orszulaka, aby natychmiast stawił się do więzienia. (Nie mogły poczekać tych paru tygodni do wakacyj i z powodu tego chłopak musi stracić cały rok.)

W polskie ręce przeszedł majątek Hammer w powiecie wąbrzeskim w Prusach zachodnich, obszaru 130 morgów. Kupił go od Niemca p. Władysław Hilar, obywatel z Królestwa Polskiego.

SZLĄSK PRUSKI.

— Bytom. W ostatnim czasie rozwiązała policya kilka zebrań na Górnym Szląsku z powodu obradowania na tych zebraniach w języku polskim. Wiadomo, że z powodu jednego takiego wypadku, a zwłaszcza, z powodu rozwiązania wiecu w Rybniku, poseł górnoszląski Faltin wniósł interpelacyę w sejmie pruskim i zapytał ministra spraw wewnętrznych, czy wypadek ten jest mu znanym i co myśli uczynić, aby policya podobnych nadużyć się nie dopuszczała.

Wszakże ludność na Górnym Szląsku jest polska i niedorzecznem byłoby od niej żądać, aby dla wygody urzędników dozorujących obradowała w obcym języku, którym w większej części wcale nawet nie włada.

Minister odpowiedział wówczas, że policya w Rybniku postąpiła nieprawnie i otrzymała już naganę od prezesa regencyi w Opolu.

Pomimo jednak tego oświadczenia, rozwiązała policya powtórnie — i to również znowu w okolicy Rybnika, a mianowicie w Ligocie, zebranie ludowe z powodu, iż rozpoczęto obrady w języku polskim.

Związek bytomski wniósł skargę przeciw nadużyciom władzy policyjnej i sprawę wygrał.

Według więc zapadłego wyroku wolno jest na zebraniach obradować po polsku, a policyi rzeczą jest starać się o urzędników umiejących dobrze po polsku, i mogących kontrolować mówców na wiecach.

W Opolu i okolicy — jak donosi "Gazeta Opolska" — hakatyści robią formalną obławę na tych kupców niemieckich, którzy w polskich gazetach ogłaszają swe towary. Policyanci chodzą do kupców i straszą ich rozmaitemi groźbami, jeśli nie przestaną zamieszczać ogłoszeń w polskich gazetach.

Katowice. Jak władze pruskie z uwięzionymi redaktorami polskimi? W jednym z ostatnich numerów "Górnoszlązaka," redaktor tego pisma p. Wojciech Korfanty, który przed dwoma tygodniami opuścił "gościnne" mury więzienia we Wronkach, podaje do wiadomości niektóre swe przygody więzienne. Nadmienia przytem, że wiele przykrości pominąć musi milczeniem, gdyż wyrządzono mu je w cztery oczy, a więc nie mógłby ich "udowodnić." W Prusach bowiem w takich razach sąd wierzy tylko urzędnikom, a nie więźniom. Ale i te przykrości, które spotkały go publicznie, świadczą o niesłychanej brutalności władz pruskich. Tak n. p. gdy p. Korfantego przeprowadzono do więzienia we Wronkach, prowadziło go przez miasto dwóch policyantów. Więzień miał pieniądze na dorożkę, mimo to kazano mu daleką drogę na dworzec odbyć pieszo. Publiczność na ulicach oglądała się za "zbrodniarzami," a Niemcy nie szczędzili mu uszczypliwych przycinków. Na dworcu we Wronkach chciano go okuć w kajdany, i dopiero wskutek stanowczego protestu z jego strony odstąpiono od tego zamiaru. I tu prowadzono go do więzienia przez miasto wśród tłumu gawiedzi.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Lwów. — Nepomucena Piasecka mieszka obecnie na folwarku Krasuczyn przy ul. Snopkowskiej. Z Poznania przysłał jej komitet wrzesiński 1000 marek; kwoty tej użyła do urządzenia pralni, którą z początku lipca otwiera. Kantor pralni znajdować się będzie prawdopodobnie przy ulicy Akademickiej. Wkrótce przybędzie do Lwowa mąż Piaseckiej ze starszemi dziećmi.

Bernatowiczowa, zasądzona w procesie wrzesińskim na rok więzienia, przybyła wraz z mężem do Lwowa. Bernatowicz jako zdolny kowal otrzymał natychmiast robotę przy kolei.

Po mowie malborskiej. — Z powodu wystąpienia w austr. Izbie deputowanych posła Klofacza w sprawie mowy malborskiej, wystosowali urzędnicy lwowskiego magistratu następującą depeszę:

"Wielmożny poseł Klofacz, Wiedeń, Czcigodny Panie! Za energiczny protest i napiętnowanie znanej mowy malborskiej na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wyrażamy Ci Panie cześć i podziękowanie. Urzędnicy magistratu król. stoł. miasta Lwowa."

Depesza zaopatrzona kilkudziesięciu podpisami.

Ku czci śp. Kornela Ujejskiego urządziła reprezentacya gminy w Zubrzy pod Lwowem uroczyste nabożeństwo żałobne. Celebrował je administrator parafii ks. Skorny wobec licznie zebranych starszych włościan miejscowych i dziatwy szkolnej. Po nabożeństwie zeszli się wszyscy w jednej z sal szkolnych, gdzie przemówił ob. Maślanka, kreśląc zasługi Kornela Ujejskiego dla ludu polskiego w ogólności a dla mieszkańców Zubrzy w szczególności. Następnie zabrał głos delegat akad. Koła Tow. Szkoły ludowej p. Z. Tranda i wskazując na życie wielkiego poety, wezwał lud, by szedł jego śladami, by się garnął do oświaty i organizował. Na tem zakończyła się podniosła uroczystość, świadcząca bardzo pochlebnie o wdzięczności mieszkańców Zubrzy dla Kornela Ujejskiego.

PRZECIWKO GORSETOWI.

Towarzystwo ku reformie odzieży kobiecej w Wiedniu wydało odezwę następującą: "Jaki wpływ na istnienie człowieka wywiera zdrowie i możność swobodnego wykonywania ruchów ciała, a tem dziś już każdemu wiadomo; niewiadome są jedynie przyczyny, powodujące częstokroć uszkodzenia najważniejszych funkcyi życiowych. Jednym z najfatalniejszych błędów w tym kierunku jest szkodliwy i nierozumny system dzisiejszej odzieży kobiecej. Dążenie do wcięcia stanu, sprzeciwiającego się naturze, wymaga noszenia gorsetu i przesunięcia całego ciężaru ubrania na kłęby, co jest dla zdrowia wprost szkodliwe. Tysiące kobiet rok rocznie dostają się na stół operacyjny, znosząc cierpienia, które po większej części, jeżeli nie wyłącznie, pochodzą od maltretowania najszlachetniejszych organów przez ściskanie stanu. Linia łukowa stanu sprzeciwia się wszelkim prawidłom estetycznym i stoi na równi z pokurczonemi nogami kobiet chińskich i podobnemi barbarzyństwami, które powstrzymują rozwój i uszkadzają formy ciała."

300 JAJ ROCZNIE Z JEDNEJ KURY.

Hodowla drobiu nie znajduje się u nas na tej wyżynie, jaka zauważyć się daje w innych krajach. To, co uczyniono za granicami dla poprawy i spotęgowania np. produkcyi jaj, jest wprost nie do uwierzenia.

Amerykanie hodują kury, które składają rocznie do 280 jaj. Niejednemu, który wie, że rocznie można mieć u nas, przy dostatecznej zapobiegliwości, z jednej kury 100—150 jaj, cyfra powyższa wyda się nieprawdziwą, a jednak jest faktem.

W jaki sposób uzyskuje się takie rezultaty.

SKALMIERZANKI.

Krotochwila ze śpiewkami w trzech aktach

oryginalnie napisana przez *F. N. Kamieńskiego.*

Muzyka Kurpińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pułkownik.

Bomby ı granaty!....to nic nie szkodzi. Tylko sobie przypomnij ... przecież u licha choć jeden się znajdzie.

Basia *(wzdycha).*

Oj! jegomość... teraz i na to bardzo cieżkie czasy!

Pułkownik.

Ale ja tylko jednego żądam. Gdy mi jednego wymienisz, daję ci słowo, że jeszcze dzisiaj będziesz jego narzeczoną.

Basia *(uradowana).*

Jeszcze dzisiaj? Ach mój Boże! aż mnie za serce ścisnęło! Poczekajcie no!... niech no się namyślę, może jak zacne spyrać, spyrać!.. może i wyspyrom!

(Zamyśla się).

Pułkownik *(na str.).*

Bomby i granaty! śliczną gram rolę! zostałem liwerantem!... a co?

Basia.

Cicho jegomość, cicho!... spłosycie mi.

Pułkownik *(jowialnie).*

Czy masz już co?

Basia.

Już mi się coś przypomina.

Pułkownik.

Chwałaż ci Panie!

Basia.

Mam już.

Pułkownik.

Trzymajże go, trzymaj!

Basia.

Oho! już i drugi!

Pułkownik.

I drugi?..bomby i granaty!.. u ciebie kochankowie jak grzyby rosną.

Basia.

Będzie temu trzy niedziele, na som święty Jon w Brzezinie zbierałam poziomki, Stasiek młynorz.. ten co tak serdecznie całuje.. cy go znacie?

Pułkownik.

Nie.

Basia.

Skoda. Otóż ten Stasiek nazbiroł pełną korebeczkę najkraśniejszych poziomęk i dał mi w prezencie, prosząc, abym go za to pocałowała.

Pułkownik.

A ty?

Basia.

Nie wiedziałam co robić jegomość, stałam, stałam, aż nareszcie....

Pułkownik.

No i cóż?

Basia.

Wielka mnie do poziomek wzięła oskomina i..

Pułkownik.

I pocałowałaś?

Basia.

A juści.

Pułkownik.

No, chwała Panu Bogu.

Basia.

A drugi jeszcze zabawniej.

Pułkownik.

Dosyć już mamy na jednym—bomby i granaty!

Basia.

Cy jegomość rozumie, ze to był jamant?

Pułkownik.

O jeszcze jaki!

Basia.

No, to dajcie mi kwitecek.

Pułkownik.

Z całej duszy! bomby i granaty.

(Dobywa pugilares, pisze i wyrywa kartkę).

Oto masz!

Basia.

Oto mam! Oto mam!

Ekonom *(wchodzi z papierami).*

SCENA XV.

Ciż i Ekonom *(w głębi).*

Basia *(nie widząc ekonoma).*

Jegomość, nie wytrzymom, tacyście dobrzy, ze musę was pocałować.

(Całuje go).

Ekonom *(do siebie).*

Musiał się w czepku rodzić, wszyscy go całują!

Basia *(odbiegając spotyka ekonoma, chwyta go i wykręca).*

Oto macie dawajcie attesta!

(Wybiega na lewo).

Ekonom *(na str.)*

Czy ona oszalała?

(Do pułkownika).

Możem w czem przeszkodził jaśnie wielm. pułkownikowi? hm, hm..

Pułkownik.

Waść zawsze mi nie wczas przychodzisz!

Ekonom.

Miły Boże, jakżem się mógł spodziewać, aby...

Pułkownik.

Czy gotowe już attesta?

Ekonom *(podaje attesta).*

Oto są!

Pułkownik.

Bomby i granaty! Więc tedy wszystkie wybrane niewiniątka?

Ekonom.

Miały już jamantów. Już tu idą w parach.

Pułkownik.

Ślicznie byś waść był swojego dziedzica wykierował.

Ekonom.

Jaśnie wielm. pułkowniku sameś temu winien! Kto widział przed ślubem tak surowo kobietę egzaminować.

Pułkownik.

— To szczęście dla niego, że odjechał! byłby umarł ze wstydu! (*n. str.*). Teraz czas ostatnią podpalić minę! (*gł.*) Pójdź waść ze mną.

(odchodzi.)

Ekonom.

Idę jaśnie wielmożny pułkowniku!

(Wychodzi z pułkownikiem).

SCENA XVI.

Pieprzyk z Dosią—Basia, Małgosia, Zosia, Kasia *(każda z narzeczonym)* **Marcinowa i Kwik** *(ubrany jak w pierwszym akcie).*

Śpiew.

Pieprzyk.

Dana, dana, dana, dana,
Potańcuj trosecka,
Milsy zupon za kolana
Niz kuso—kurtecka.

Dosia.

Wielgo trwoga mnie przenika,
Bo to mom na względzie,
Kiedy pójdę za Pieprzyka,
Ze mi gorzko będzie.

Pieprzyk.

Ani ksynki ani trocha,
Nie bój się Dorotko,
Dyć i Pieprzyk kiej pokocha,
Będzie ci z nim słodko.

Dosia.

Mioł pon dziedzic jasne lica,
Aż z nich biła łuna,
Chciało dziewce się dziedzica,
A posła za zduna.

(Tańczą).

Pieprzyk.

A zaś za to, ze dziewecki
Grymas się odcepi,
Zdun porobi ci garnecki
I piecyk wylepi.

(Tańczą).

SCENA XVII.

Ciż—Pułkownik—Ekonom.

Pułkownik.

A tu jak widzę wesoło!... gdzież są państwo młodzi?

Wszyscy.

Oto jesteśma jaśnie wielmożny panie.

Pułkownik.

Bomby i granaty! mosanie, jak widzę tego roku dobry urodzaj mieć będziem.

Ekonom.

Jak się spodziewać mamy, grunta uprawne jaśnie wielmożny panie.

Pułkownik.

Więc żadna nie ma ochoty wyjść za kasztelana?

Wszyscy.

Żadna! żadna! ani nam się nie śniło!

Pieprzyk.

Jo som przyświadczyć mogę.

Pułkownik.

A pani Marcinowa zezwalasz?

Marcinowa.

Cóż robić? nie mam serca z kamienia .... opadli mnie, ta i moje błogosławieństwo wycyganili!

(Pieprzyk z Dosią przyklękają, pułkownik ich błogosławi, słychać trąbkę pocztową i trząskanie z bata—muzyka).

Chór.

Ktoś zajezdża! to kolaska
Już jest w bramie, fornal trzaska,
Prosto wali, nie dba na nic,
Wszak to nasz pan kasztelanic.

Ekonom.

Będzie tu biedy!.. będzie..

Pułkownik.

Ten się zdziwi, bomby i granaty.

SCENA XVIII.

Ciż i Hrabia.

Pułkownik *(do wchodzącego).*

Witaj nam! Cóż to tak prędko z powrotem?

Hrabia.

Król pozwala, bym się według swej woli z kim zechcę ożenił.

(Muzyka).

Dziewczęta.

Cóżeśmy zrobiły?

Pułkownik.

Za późnoś przyszedł,
Inaczej już grają organki,
Wszystkie już zamówione,
Nie znajdziesz kochanki.

Hrabia.

Jakto, zwodzisz mnie pułkowniku, stroisz sobie żarty!

Pułkownik.

Spytaj się ekonoma, kiedyś taki uparty ... Oto masz czytaj! tu są attesta.

(Hrabia czyta)

Ekonom. *(na str.).*

Pewnie mnie do ciupy wsadzi na trzy lata.

Hrabia.

Jakto, wszystko zaręczone?

Pułkownik.

Jam temu nie winien. Świadectwa urzędowe.

Hrabia.

Panie ekonomie!

Ekonom.

Oho! już po mnie.

Hrabia *(czytając).*

Co to znaczy?

Ekonom. *(na str.).*

Przepadłem.

Hrabia *(głośno czytając).*

Zawiadamiam z mego urzędu, że Dosia Marcinowej nie mniej ani więcej z miłosnego zapędu już od trzech miesięcy ma.. ma.. jakiegoś zduna.

Ekonom *(w czasie czytania hrabiego, chwyta się za boki z bólu).*

Oj! oj! kolki.

Hrabia.

Panie ekonomie, panie ekonomie.

Pułkownik.

Daj mu pokój, zasłabł nieborak.

Hrabia.

Więc Dosia miała amanta?

Ekonom.

Oj miała!

Hrabia.

Pomówimy z sobą!

(Słychać trąbkę pocztową, patrzą za scenę).

Chór.

Ktoś przyjechał, to kolaska
Tutaj jedzie, fornal trzaska,
Zróbcie prędko miejsce dla niej!
Jakoś z cubem wielka pani!

(Gdy muzyka cichnie, wchodzi lokaj).

Lokaj.

Hrabina Wesołowska.

(Wychodzi).

SCENA XIX.

Ciż i Wanda.

Wanda.

Proszę mi darować, że w obecnym dworze szukam cię pułkowniku. Słyszałam, że dziś ślub Jarosława, składam więc w twoje ręce zapis potrzebny w tej mierze.

(Oddaje papier pułkownikowi).

Pułkownik.

Ta wieść nie była prawdziwą, chciej mi podać rękę, niechaj ci panicz za to złoży swą podziękę.

Hrabia.

Co widzę? Róża?

Pułkownik *(z ukłonem).*

To jej podstarości.

Ekonom *(na str.)*

Czy djabeł do nas zesłał takich gości?

Hrabia *(klękając).*

Pojmuje pani.. jestem zawstydzony! Ukarz mnie, ukarz!... masz po temu prawo!

Pułkownik.

Brawo Żurosławie! brawo! podnieś go Wandziu!

Hrabia.

Mógłżem się spodziewać?

Wanda *(podając mu rękę).*

Daruj, jeślim źle grała Szwajcarkę, a gorzej baranka.

Hrabia.

O mnie to daruj pani!

Wszyscy.

To jego kochanka.

Pułkownik

No dalej dziadki rzućcie ceregiele. Dajcie mi ręce (*łączy*). Mamy już wesele!

Hrabia.

Wando!

Wanda.

Żurosławie! (*ściskają się*).

Pułkownik.

Bomby i granaty! Koniec już tej sprawie! A nuże krzyczcie wiwat państwo młodzi! Już nie ma żadnych przeszkód, wasz dziedzic się żeni.

Wszyscy.

Wiwat!

(Mazur).

KONIEC.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	[illegible]
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$1.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pom eszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 10-go LIPCA, 1902.

ŚPIEWKA Z NAD BUGA.

Oj chodziłem po zapłociu
I rwałem tareczki,
Szczęście uschło na paprociu,
Płakały dzieweczki.

Oj płakały niebożątka
Aż się zanosiły,
Nie ma miejsca, nie ma kątka
Dla nich, Boże miły.

Oj wy chłopcy, chłopcy moje,
Uciekacie z kraju,
Nielepiej to życie swoje
Złożyć w obyczaju.

A obyczaj bywał stary
Jak kraju bronili,
Ze dziewczęta szły na mary,
A chłopcy się bili.

A teraz się wymawiają
Wszystkiego nie staje,
Jeszcze Polskę pomawiają,
Ze broni nie daje.

A toć dosyć macie drzewa,
I żelaza dosyć,
I młódź nowa już dojrzewa,
Nie dajcie się prosić.

Oj powróćcie nasze ptaki
Rycerze i skały,
Wróćcie Króki i Bosaki,
Bo my tu zostały.

Czyż nie mamy pewno wiele
Obrony od Boga,
Byle zgodnie a i śmiele
Iść z wodzem na wroga!

O mój Boże, jak to ładnie,
Bić się w swoim kraju,
Zycie swoje jak wypadnie
Złożyć w obyczaju!

PUŁASKI W WASHINGTONIE.

Krótko przed odroczeniem się 57 kongresu, poseł z So. Bend, Ind., A. L. Brick, zajął głos w Izbie posłów i wypowiedział długą mowę o K. Pułaskim, z której tu przytaczamy niektóre ustępy.

Przed 123 laty — rozpoczął szanowny mowca — zmarł mąż zasłużony. Zmarł on tak, jako żył, szlachetny nieustraszony wojownik, przebywając walki o wolność i za Republiką. Dziś popioły jego łączą się z morzem i ziemią w Georgii, lecz dusza jego towarzyszy Washingtonowi i Lafayettowi na ziemi gdzie śmierć jest tylko drzwiami otwartemi i spółzawodnictwo nie jest już więcej niespokojnością człowieka.

Mówię tu o hrabim Kazimierzu Pułaskim.

Pomimo, że urodził się w Polsce, sympatya do narodu walczącego o wolność porwała jego wielkie i szlachetne serce.

Przybył on i walczył i umarł z patryotyzmem tak czystym i nieskalanym jak ten ogień, który żarzy się na ognisku.

Była to sprawa, za którą ojciec i wszyscy jego krewni umarli; a z a z zapadłych i cichych ich grobów, z piersi zamordowanego narodu powstało uczucie, które znagliło go do porzucenia życia świetnej nadziei i wzrastającej sławy za wolność i za nas.

Nie został on przywołany tu żadną myślą przeciwieństwa ani pragnienia zaboru; a w odgłosie powietrza żaden posuwisty głos pospólnego starcia lub złej wojennej hulanki nie spadł na czuwające ucho jego. Nie; przyszedł on do nas z tym boskiem tchnieniem umiłowanej sprawiedliwości i praw ludzkich zostawionym mu w spadku jako ostatnią smutną spuściznę umierającego ojca w umierającym kraju.

Pułaski urodził się synem wolności. Kołysano go w kolebce niespokojnej nadziei. Jego piosnką usypiającą była przestraszająca i jakoby senna muzyka silnego dramatu: dramatu serce rozdzierającej niepewności i zgiełku zbierających się niezliczonych wojsk. Był to dramat niewymownych zwolnień i wiecznych pożegnań. Otrzymał on wykształcenia przy ogniu i mieczu, przez płacz i krew bolejącego i dotkniętego ludu, przez rozliczne gwałty, przez twarz ojca i głos matki, przez święte obrządki i patryotyzm publiczny — do mieszkania z rodakami jego w wolnej i postępowej Polsce, lub też, nie dopiąwszy celu, do oddania życia za nich, by się im dobrze wiodło w wolnych domach tam, het za morzem.

Umarł on w żelaznem przeznaczeniu, a sława i cześć złożone są w grobie jego.

Potężne niegdyś Królestwo Polski, obecnie wymazane z mapy Europy, wysadziło klejnotowy niebokrąg nieba wieloma klejnotami lśniącego blasku, który świeci nad Polską i nad nami.

Cesarstwa mogą powstać i upaść, a i wiele serdecznych nazwisk unosić się i zwiędnąć, lecz nazwisko jego i kraj i lud, do którego on należy pozostaje na zawsze. Zył on do ukucia trąby, którą my dziś głosimy; umarł pozostawiając po sobie napis nagrobkowy taki do jakiego tylko znamienici i dobrzy ludzie dążą.

"Nie żądam ułaskawienia udzielonego Pawłowi. Nie spodziewam się błogosławieństwa danego Piotrowi. Proszę tylko o łaskę, jakąś udzielił łotrowi na krzyżu."

Co to za łaska, o którą on skromnie błagał?

"A łotr rzekł do Jezusa: "Pamiętaj o mnie, gdy wejdziesz do królestwa Twego." A Jezus odpowiedział: "Zaprawdę powiadam tobie dziś już będziesz ze mną w raju."

I błękitność słowiańskich obłoków wciąż jeszcze wznosi się jaśniejąco w drodze mlecznej na niebie innych konstelacyi, których ani niezmierne miejsce ani lata nie są w stanie zaćmić. W upadku Polski słońce jej zeszło, przyćmiane chmurą brutalnej siły. Lecz żyje nadal w słońcu tem chwała, a potem chwała księżyca i gwiazd. Polityczne panowanie Polski utracone zostało na chwilę; ale chwała słońca zatrzymuje się o wzmroku w chwale księżyca i gwiazd tam, het daleko.

Niechciałbym wykonać zimnokrwistej analizy w smutnem opowiadaniu pięknej Polski, spustoszonej, zrabowanej i pozbawionej ludu jej — najsmutniejszej tragedyi, najczarniejszego rozdziału w dziejach niedoli ludzkości — niezrównanej w historyi karmazynów.

Piękna Polska legła, a Europa nie uroniła ani łezki; legła ona nieopłakana przez żadnego szczerego przyjaciela ani wroga; lecz powstanie ona znowu, ale nie już wśród hałasu wojskowego trąb i bębnów, ani też nie w złocistych czaprakach lub purpurowych olśnieniach obozu. Wojna nie jest już więcej królem. Zaden wojownik nie może już więcej stać nieustraszony i shypnotyzmować milion dzikich hord, które rzucają się i idą za nim, by wstrzymać ziemię od obracania się w swym biegu.

ChoćPolska upadła, wygnani bohaterzy: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki i Pułaski, żyją jeszcze w świetnym majestacie. Przeciwność uczynili oni cnotą. Fizyczną porażkę zamienili w umysłowe zwycięstwo. Noszą oni koronę sławy w najwyższem męstwie i waleczności serca i umysłu. W amarantowe szaty królewskiego geniusza okryli oni ramiona rodzinnego swego kraju z przepychem iście królewskim.

W końcu szan. mowca za chęca Izbę, aby uchwaliła dzielnemu obrońcy naszej wolności to, co uchwalił kongres w czasie walki o wolność.

Mowę jego przerywano gorącemi oklaskami i uchwalono jednogłośnie, aby pom. Pułaskiego stanął w Washingtonie.

W PIEKĄCEJ KWESTYI.

Pod powyższym nagłówkiem poznańska "Praca" pisze:

"Projekt nowych 250 milionów na wykupienie ziemi polskiej już zatwierdzony uchwałą sejmową. Z tej ogromnej sumy kwota 150 milionów posłużyć ma znów do popierania niemieckiego osadnictwa w Zachodnich Prusach i Poznańskiem, 100 milionów zaś do tworzenia domen i większych gospodarstw leśnych w tychże dzielnicach.

"Pismo nasze nieraz już, a w ostatnim czasie nader dobitnie wykazywało całą niesprawiedliwość i przewrotność, jakie się mieszczą w tym systemie kolonizacyjnym; wykazywało też, że kolonizacya, działając w myśl wytkniętego i zakreślonego sobie programu, nie jest niczem innem jak skrajnem naruszeniem konstytucyi. Atoli samo piętnowanie ustawy kolonizacyjnej i zaznaczanie pewnego stanowiska, jakkolwiek ono niezbędnem ze względów zasadniczych, nie może być dostatecznym środkiem naszej obrony i odsieczy.

"A cóż dotąd przedsięwzięliśmy już, by obronić ziemię naszą przed pruską chciwością i zachłannością krzyżacką?

"Jak dotychczas — strasznie mało. A przecież to już lat kilkanaście systematycznie zagarniają nam z pomocą setek miliardów—ziemię naszą!

"Cóż więc uczyniliśmy dotąd? Gromy i przekleństwa rzucaliśmy na głowy tych najbiedniejszych z biednych, którzy czy to przez własną winę i lekkomyślność, czy też ulegając okropnej i strasznej konieczności, ojczystej ziemi kawały na łup wroga wydali.

"Raz wraz która z gazet napisała sążnisty artykuł o sprzedawczykach, zdrajcach, srebrnikach judaszowych, a potem spełniwszy "obywatelski obowiązek," jak się z namaszczeniem wyrażała, przechodziła do spraw innych. I słusznie, pismo codzienne musi choć w części służyć chwili.

"Taka bierna obrona, piętnowanie nieszczęśliwych lub nikczemnych jednostek, nie może jednak wystarczyć tam, gdzie chodzi o ogromne dobro społeczne, o dobytek narodu w ziemi — o naszą świętą polską ziemię.

"Na fantazyi, na krzepkości, na sile żywotnej nam nie zbywa, chwała Bogu. Toż Niemcy z przerażeniem patrzą na silny nasz wzrost liczebny. Cóż jednakże! skoro ziemia raz nam przez kolonizacyę wzięta, wtedy już nie żywi, nie karmi swoich polskich dzieci, a żywi obce przybysze, nasz lud zaś, z prochu ziemi naszej powstały, musi się od niej odrywać i po obcych rynkach rozwozić kości swoje. I sprawdza się oto, co przed laty już pisał Ujeski:

"O ty ziemio polska! ty zawodna!
O ty ziemio polska! tak bogata,
Ze wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba."

Skoro stosunki tak się dalej rozwijać będą, Niemcy coraz to nowe setki milionów będą przeznaczali na "wzmocnienie niemczyzny na kresach wschodnich," a my damy sobie zwolna ziemię z pod nóg usuwać, aż z całą swoją fantazyą, krzepkością i siłą żywotną zawiśniemy w powietrzu.

"Tak więc dalej być nie powinno i być nie może. Skierowaną na nas broń tą samą bronią musimy odbić i ubezwładnić. Nie mamy worów złota w kasie rządowej, nie mamy ministrów, finansów, którzy by nowe wymyślali podatki, ale mamy ośmnaście milionów Polaków, z których każdy wiernym chce być kraju swego synem. O tóż uważamy za konieczne, powołać tutaj naród cały do dobrowolnego podatku, do składek na ratowanie ziemi polskiej.

"Nie po raz pierwszy poruszamy tę myśl; już przed dwoma mniej więcej laty w seryi artykułów pt. "Przyszłość nasza w Poznańskiem" odezwaliśmy się z tem samem żądaniem i wezwaniem. Zadne z pism wówczas myśli naszej nie podjęło; organa opinii naszej przemilczały myśl naszą, mimo całej ogromnej jej doniosłości. Nie wiemy czy dlatego, że myśl ta zrodziła się w redakcyi "radykalnej" "Pracy." Dzisiaj kiedy nowy potok złotej pruskiej lawy ma się wylać na nasze wielkopolskie równiny po to, by pod nim zakrzepło polskie życie, raz jeszcze podnosimy głos swój.

"Na miły Bóg! jeżeli Polska cała zbiera fundusz na pomnik Mickiewicza, na sprowadzenie zwłok Słowackiego, na odnowienie Wawelu, na Wrześniaków, jeżeli w tych wszystkich razach wszyscy tak szybko rozumiemy, że to sprawa ogólno polska, dotycząca całego narodu, toż przecież tem prędzej każdy, czy z Litwy, czy z Krakowa, z Warszawy czy Poznania odczuje, że ziemia w Poznańskiem, to dobytek całego narodu, a ratowanie tej ziemi, to serdeczna sprawa ogólnopolska.

"Raz jeszcze przeto rzucamy myśl, zalecamy ją jako doniosły postulat dziejowy, by urządzić po całej Polsce składki,, czy nawet stały na siebie nałożyć podatek na utworzenie funduszu, któryby choć w części działalność niemieckiej komisyi kolonizacyjnej tamował i ubezwładniał lub przynajmiej równoważył.

"Mamy jeszcze magnatów którzy mogą nietylko półtora miliona jednej nocy przegrać, ale i w dwa dni zapłacić, to też znajdzie się i magnat, który i tutaj milion dać będzie zdolny. Nie sami magnaci jednakże, nie, naród cały tu stanąć powinien; szerokie masy ludu do współdziałania do ofiarności powołać trzeba.

"Słuchaj ludu polski, chłopie od pługa, kosy i brony, tam gdzie chodzi o matkę ziemię, o jej ratunek, musisz i ty być, boś ty najbliższy, a więc i najmilszy ziemi tej syn.

"Zebranych drogą ogólnych a powszechnych składek fundusz odda się w zarząd temu bankowi ziemskiemu, który dotąd największe zaskarbił sobie zaufanie. Zresztą bliższe szczegóły obmyślić czas będzie wtenczas, gdy pewna już organizacya się dokona. Tymczasem wystarcza myśl podać i do ofiarności, do spełnienia obowiązku w interesie samozachowawczym; w interesie bytu każdego prawego Polaka powołać.

"Kończymy, prosząc — tak jak i wówczas przed dwoma laty — wszystkie pisma polskie o powtórzenie, podjęcie i poparcie naszej myśli."

SIENKIEWICZ O KONOPNICKIEJ.

W ostatnim zeszycie "Biblioteki Warszawskiej" znachodzimy znastępującą charakterystykę twórczości Maryi Konopnickiej, pióra Henryka Sienkiewicza, na pamiątkę jej jubileuszu:

"Ona mówi i śpiewa — zarówno za istoty, jak i za rzeczy, które albo nie umieją uświadomić własnego bytu, albo są nieme. To znaczy naprzód, że wszyscy, wydziedziczeni, a więc starce, wdowy, sieroty, którym głodno, chłodno, pusto i źle na świecie, którzy jęczą pod przemocą praw naturalnych i społecznych, pod pogardą i niemiłosierdziem możnych, gdyby mogli i umieli wypowiadać w pieśni swoją niedolę i swoje bóle, wypowiadaliby je jej słowami. Ona jest ich skargą wobec nieba i orędownikiem wobec sytych."

"W Jej pieśni tkwi dusza chłopa i bije chłopskie serce; słychać u niej dzwony wiejskie i kołatki trzód i brzęk kos i sierpów i rodzinną nutę śpiewów wiejskich, a słychać z taką siłą i prawdą, że wobec artystycznej doskonałości tych sielskich serc, otrzymuje się takie wrażenie, jakby ktoś grał na wysokim szczycie Parnasu, na fujarce wykręconej z polskiej wierzbiny..." "Ziemia i lud są w Niej, a Ona w nich."

Córa wsi polskiej, poetka polskiej tęsknicy i polskiej niedoli, posiada drugą jeszcze Ojczyznę — Włochy. W odczuciu włoskiej natury tyleż jest niemal w poezyach Konopnickiej prawdy i wyrazistości, co i w odczuciu własnej, rodzinnej.

"A jednak — mówi Sienkiewicz — ten prawdziwy obraz Włoch ma pewnie właściwe sobie zabarwienie, jakie mu nadało odbicie się w polskiej źrenicy — a może w polskich łzach."

"Wnuczka Italii" nie przestaje więc ani na chwilę być wierną córą Polski....

W końcu podnosi Sienkiewicz przecudną giętkość i bogactwo języka poezyi Konopnickiej.

"Język Jej potrafi "głosić się" po rosie, jak fujarka pastusza i kląskać jak słowik i kwilić jak orzeł i huczeć jak burza i być w pieśniach wiejskich jak dziecko, które płacze, albo chłopka, która zawodzi, a w pieśniach biblijnych być jak łoskot gromu. Ona ci, czytelniku polski i twoją ziemię i twoje uczucia wyrazi i wyśpiewa w twej cudnej mowie z taką mocą i ozdobą, że aż sam się zadziwisz bogactwem twej mowy.'

KORESPONDENCYE.

MILWAUKEE, Wis.—

Dnia 29 go czerwca, w którym to miał się odbyć piknik, oczekiwano z radością, z największą uciechą, w każdej duszy budziły się żywe wspomnienia o Ojczyźnie z programu, jaki się miał wywiązać, ale pogoda w tem wszystkiem nie dopisała i program odbył się tylko w połowie.

Członkowie komitetu wraz ze wszystkimi pomocnikami pracowali cały prawie tydzień bez przerwy nad upiększeniem ganku podczas pikniku itp.

Członkowie towarzystwa im. Paderewskiego tak panie jak i panowie o północy w sobotę wracali do domu przemoknięci do nitki przy robocie girland i wieńców.

W niedzielę ranek zawitał prześliczny, choć nieco chłodny, niebo jasne, okryte białemi o niewinnym wyglądzie chmurkami, powietrze średnio ciepłe, wszystko się zapowiadało nadspodziewanie.

W parku o godzinie 5-tej rano zabrano się do dekoracyi. Radość do nieopisania malowała się na twarzach wszystkich pracowników, iż pogoda tak świetnie się zapowiada.

Do południa wszystko było gotowe, "bufety" pięknie przystrojone, tratwy ślicznie udekorowane, napoje, żywność, sztuczne ognie, kostyumy itp. już były w ruchu.

Tymczasem zdradziecki północno wschodni wiatr, zaczął budzić się z swego łoża i coraz z większą siłą zaczął pędzać chmury i deszczyk, jednak jeszcze o pogodzie nie wątpiono i ogół cały postępował dalej w swym dziele energicznie.

Do parku przybyły także liczne tłumy innonarodowców. Między innymi przybył także i p. Mayor David Rose w towarzystwie bardzo wielu urzędników.

O wyznaczonej godzinie dzielne towarzystwa ruszyły w porządku z przed hali Kościuszki wytkniętym programem ulicami do parku.

Dwie kapele, "Daily News" i Biedrzyckiego grały zachwycająco dzielne marsze. Imponująco przedstawiali się nasi ułani na czele pochodu. Barwny w 40 koni pluton, lance strojne w chorągiewki, miny dziarskie, groźne, wąsiska ułanów potężne — panny o mało ócz nie wypatrzyły.

Za nim szła "Gwardya Kościuszki" po nich batalion rycerzy, a na ostatku Sokoli.

O godzinie 2-giej pochód stanął w parku i w okamgnieniu zapełniły go także tłumy, tak że trawa znikła z oczu.

Z bogatego programu, odbył się koncert chórów Związków Spiewaków Polskich pod przewodnictwem p. Malka.

Tuż przed samym deszczem mayor miasta przemówił w gorących a krótkich słowach. Przebiegł historyę życia i działalności Kościuszki w Ameryce, i oddał winny hołd bohaterowi. Tłumy otaczające go przerywały mu grzmotami oklasków. W ostatnich słowach zaznaczył gorliwą pracę Polaków w Milwaukee, jak rozszerzyli i upiększyli miasto, przez swą pracowitość, zapobiegliwość i oszczędność, jako dowody uznania: bogate kościoły, szkoły parafialne, domy mieszkalne, rozwój w interesach handlowych i pomnik Kościuszki, który ma wkrótce stanąć.

Tłumy podczas muzyki, mów i śpiewów były nadzwyczaj ożywione, spacerowały po pięknie udekorowanym ogrodzie, zapełniając dojście do koła stawu, przy którym powbijane pale z rozpiętym drutem udekorowano w amerykańskie i polskie chorągwie, a na środku stały dwie śliczne tratwy przystrojone girlandami z zieleni i chorągwiami o barwach polskich, amerykańskich i litewskich. Praca ta Tow. im. Paderewskiego ogólny znalazła poklask.

Wszystkie bufety z lodami, ciastkami i wodą sodową znalazły się odrazu w takim ścisku, że obsługujący gości panie i panowie rady dać sobie nie mogli.

Ale deszcz coraz bardziej zaczął się srożyć i przerywać zabawę, tak, iż niepodobieństwem było dłużej pozostać i publiczność mimo chęci zmuszona była ogród opuścić.

W tym tygodniu odbył się mityng w sprawie odnowienia pikniku na pomnik Kościuszki i jednogłośnie uchwalono go na dzień 27 lipca.

Dochód z pikniku z dnia 29 czerwca wynosi około $1000.

Gości na Wiankach z Chicago było bardzo mało.

Pan Stanisław Osada, redaktor "Dziennika Milwauckiego" ciężko zaniemógł po niedzielnej pracy nad urządzeniem pikniku. Zyczymy mu prędkiego powrotu do zdrowia.

— P. Ign. Czerwiński, znany tu obywatel, został ponownie mianowany komisarzem policyi i straży ogniowej.

— W tym tygodniu reprezentant kompanii Ell Elevator, p. W. Berg przybył do naszego miasta celem zbadania głębokości portu w Milwaukee, i jeżeli inżynierowie znajdą odpowiednią głębokość, to mają zamiar skomunikować linią między Milwaukee a Southampton w Europie.

SOBIESKI, Wis.

— Szan. Redakcyo! Nie ma chyba piękniejszej i przykładniejszej osady polskiej w całych Stanach Zjednoczonych, jak Sobieski, Wis. Ludziska żyją tu w zgodzie i jedności, jeden drugiemu chętnie spieszy z pomocą, gdy jej kto z osadników potrzebuje i aż człowiekowi miło się robi na sercu, gdy żyje wśród tak przykładnych stosunków.

Dosyć długo jestem już w Ameryce, ale nigdzie nie zobaczyłem, aby Polacy żyli w takiej zgodzie jak tutaj. Mieszkając przez 15 lat w Joliet, Ill., i pracując ile mi sił starczyło, nie mogłem się niczego dorobić. Gdym porzucił to mizerne życie miejskie i udałem się na tutejsze farmy, czuję się szczęśliwym jak ptak na wiosnę. Bo też życie na farmie dla człowieka wychowanego na roli, nie może się równać z życiem w mieście, gdzie człowiek nie wie, kiedy go jakie nieszczęście spotka, jak długo pracować będzie, wogóle życie w mieście to zabijanie się moralnie i materyalnie.

A pomimo to rodacy nasi wychowani na roli i przyzwyczajeni do jej uprawy, po przybyciu do tego kraju garną się do miast i pracują za marną cenę po fabrykach i kopalniach, a gdy starość nadejdzie, nie mają za co kawał chleba kupić. Gdyby tak emigracya nasza osiedlała się na farmach, wychodźtwo nasze miałoby się lepiej a i życie w starości i przyszłość dla swych dzieci byłaby zapewnioną.

Kochani rodacy — jeżeli macie ochotę osiedlić się na farmach, nie ma lepszej miejGowości jak Sobieski, Wis. grunta można tu nabyć tanio i na łatwe wypłaty, a z pomocą pospieszą wam tutejsi polscy osadnicy. Wszyscy tutejsi polscy farmerzy — a jest nas tu około 300 familii — nie przybyli tu z wielkiemi kapitałami, przeciwnie nabyli farmy na wypłaty a po siedmiu latach mamy tu takich bogatych i zagospodarowanych farmerów, jak nigdzie chyba w Stanach Zjednoczonych.

Mamy tu polski kościół i szkołę, a parafia wskutek napływu nowych farmerów tak się szybko rozwija, że będziemy musieli postawić nowy kościół, bo stary jest już za mały.

Urodzaje przez ostatnie pięć lat były tak piękne, a żniwa tak obfite, że śmiało i bez przesady powiedzieć można, iż tutejszym farmerom polskim niczego nie brakuje prócz ptasiego mleka, jak mówi nasze przysłowie.

Słowa powyższe piszę dlatego, że chciałbym widzieć mych rodaków, aby polepszyli sobie byt, który dla wychodźców naszych w miastach jest politowania godny. Byłem w mieście i wiem jak zgubnem dla naszego wychodźtwa jest życie w mieście; obecnie skosztowałem życia na farmie, do którego przywykłem od dziecka, i życzyłbym wszystkim, aby poszli za mym przykładem, a nigdy nie pożałowaliby tego.

Wasz życzliwy rodak
Ludwik Zielewicz.

WORCESTER, Mass.

— † Krewnym i znajomym donoszę tę smutną wiadomość, że moja ukochana żona, Augusta Gnoza umarła w szpitalu miejskim, a pochowaną została 25 czerwca. W smutku pogrążeni mąż Franciszek Gnoza wraz z czworgiem dzieci.

Zarazem składam podziękowanie Tow. Kazimierza Pułaskiego pod opieką św. Michała Archanioła za wzięcie udziału w pogrzebie i za wypłacenie pośmiertnego w sumie $50 i polecam wszystkim miejscowym rodakom, aby się z nami łączyli.

Z bratniem pozdrowieniem,
Franciszek Gnoza.

Wiadomości Krajowe.

Pomnik dla Pułaskiego.

WASHINGTON, 3 lipca. Na posiedzeniu Izby posłów uchwalono jednogłośnie wniosek do prawa (bill) o wybudowaniu pomnika dla jenerała Pułaskiego i wyznaczeniu potrzebnej sumy ze skarbca państwa na ten cel. Jak już donosiliśmy kongres w czasie walki o niepodległość wyznaczył $50,000 na wystawienie pomnika Pułaskiemu, gdy zginął podczas ataku pod Savannah na artyleryę angielską.

Za doprowadzenie tego dzieła do skutku należy się w pierwszym rzędzie uznanie pułkownikowi Józefowi Smoleńskiemu, który odszukał odnośną uchwałę pierwszego kongresu, a zarazem posłowi Brick z So. Bend, Indiana, że tak dzielnie spełnił swe zadanie, iż uchwałę przed stu laty zapadłą w kongresie przeprowadził dzięki swej wymowie i bezstronności względem nas.

Szalona burza.

RACINE, Wis., 3 lipca. Wczorajsza burza zrządziła tu i okolicy niepowetowane straty. Silny wiatr wywracał budynki, drzewa i płoty. W Caledonia burza zrujnowała mieszkanie S. Thysena, przyczem i sam Thysen zginął pod ruinami. Na przestrzeni 10 milowej szalał prawdziwy huragan. Nietylko zabudowania zostały zniszczone, ale także i wiele bydła jest zabitego.

Z MINONK, Ill., i okolicy donoszą, że straty zrządzone w polu przez wczorajszą burzę są bardzo znaczne. Dojrzałe już zboże znajduje się prawie zupełnie pod wodą. Rzeki i jeziora wezbrały do pięciu stóp wysokości. Pioruny zabiły wiele bydła

W ostatnich czterech dniach ulewne deszcze i miejscowe burze zrządziły wiele szkody w stanie Indiana. Donoszą o tem szczególnie z osad Fort Wayne, Warsaw i Des Moines.

Zasiewy w niskich okolicach w stanie Nebraska, a szczególnie w dolinie Omaha są zupełnie zalane. Miasto Auburn znajduje się odcięte od wschodu i zachodu. Komunikacya jest przerwana.

BALTIMORE Md., 4 lipca. — Cztery osoby zostały zabite i ogromne szkody wyrządzone wskutek burzy, która nawiedziła to miasto wczoraj popołudniu. Okręty w porcie zostały uszkodzone i dwóch marynarzy utonęło.

Setki budynków w mieście i na przedmieściach burza ogołociła z dachów. W całym zachodnim Maryland zasiewy wielce ucierpiały.

ZANESVILLE, Ohio, 4 lipca. — Deszcz podobny do oberwania się chmury po czynił tu ogromne zniszczenia. Komunikacya kolejowa została przerwaną wskutek podmycia szyn. Koleje Pennsylvania, Baltimore i Ohio przestały kursować, aż tory kolejowe będą naprawione. Kilka pociągów kolejowych stoi w kałużach błota i w wodzie. Pasażerom grozi głód.

DES MOINES, Ia., 4 lipca. — Wielkie szkody wyrządziła burza deszczowa, która przeciągnęła przez północną i środkową część stanu Iowa. Wiele powiatów stoi pod wodą. Kolej Chicago Great Western poniosła wielkie straty wskutek podmycia torów. 600 stóp toru i most około Hicks zostały zburzone wskutek powodzi. Pociągi zostały zatrzymane, aż tory zostaną naprawione.

DETROIT, Mich., 4 lipca. — Południowa część stanu Michigan znaczne poniosła straty wskutek burzy. Zasiewy zostały w wielu miejscach zniszczone, koleje popodmywane i kilka osób miało stracić życie w powodzi. Koleje między Chicago nie będą mogły kursować przez kilka dni, bo tory kolejowe są podmyte.

Straty wskutek tych burzy obliczają na miliony dolarów.

Polka licząca 122 lat.

MENOMINEE, Mich., 3 lipca. — Najstarszą żyjącą kobietą, nietylko w stanie, ale i na całym zachodzie jest bezprzecznie Maryanna Szafrańska, zamieszkała w tutejszem mieście. Według jej zeznań, urodziła się ona w Polsce roku 1780 — ma więc obecnie 122 lat.

Staruszka jest wątłą i zgrzybiałą. Twarz jej jest zorana głębokiemi zmarszczkami, a głowa zaledwie pokryta białym dwa cale długim włosem. Włada tylko polskim językiem. Pamięć jej jest mocno nadwyrężona późną starością.

Szafrańska wyszła za mąż mając lat 22. Powiła ona 16 dzieci. Najmłodsza jej córka liczy 60 lat. Druga jej żyjąca córka liczy lat 90 i jest żoną Stanisława Woźniaka, dobrze znanego przedtem osadnika w Finntown.

Król ludożerców umarł.

BOSTON, 3 lipca. Otrzymano tu wiadomość, że były obywatel tego miasta J. H. Rumrill, który był królem szczepu kannibalów na jednej z wysp Maroquesas na oceanie Spokojnym, umarł w wieku lat 70.

Rumrill udał się przed 40 laty w podróż morską, podczas której okręt się rozbił, a cała załoga ratowała się ucieczką na przyległą wyspę, zamieszkałą przez szczep kanibalski. Wszyscy jego towarzysze zostali wymordowani, tylko on zdołał zjednać sobie względy krajowców, którzy go w końcu obwołali swym królem.

Siostra jego żyje dotąd w tem mieście i ona właśnie otrzymała wiadomość o śmierci swego brata — białego króla dzikich ludożerców.

Zaburzenia górników.

SCRANTON, Pa., 3 lipca. — Pomiędzy strajkierami i pomocnikami szeryfa Dusea, przyszło wczoraj do groźnego starcia. Kilkadziesiąt strzałów wymieniono, jednakowoż nikogo nie uszkodzono. Nadejście szeryfa i wielkiej liczby policyi, zapobiegło większym rozruchom.

Powodem rozruchów było ukazanie się jednego ze stróżów kompanicznych naz. Brown, na drodze publicznej. Od czasu zabicia Włocha, nazwiskiem Vinanza pomiędzy górnikami, zwłaszcza obcego pochodzenia panuje wielkie oburzenie. Skoro spostrzeżono Browna, natychmiast poczęli strzelać do niego. Brown umknął do reszty straży kompanicznej, która poczęła strzelać do górników. Nadejście szeryfa zapobiegło wielkiej katastrofie. Brown został aresztowany. Aresztowano też siedmiu pomocników szeryfa, wmieszanych w sprawę zastrzelenia Włocha Vinanza.

HAZLETON, Pa., 4 lipca. — Wczoraj rano przyszło tu do zaburzeń między strajkierami i skebami. Dwóch strajkierów aresztowano. Obydwaj zostali boleśnie poturbowani przez policyę strzegącą kopalni. Spodziewają się tu ponownych krwawych rozruchów.

W Shamokin strajkierzy powybijali wszystkie szyby w ofisach górniczych kamieniami.

W Harrisburg aresztowano 20 strajkierów za odmawianie robotników od pracy i niesforne zachowywanie się.

W Wilkesbarre, kompania Erie podwyższyła wszystkim strajkierom i skebom płacę o 10 procent i przyrzekła wszystkich strajkierów przyjąć do pracy.

W ogóle w całej Pennsylvanii strajkierzy stają się coraz więcej rozgniewani na pracodawców i skebów i obawiają się, że w tych dniach może przyjść do rozlewu krwi, jeżeli się strajk nie skończy.

Brak robotników.

MILWAUKEE, Wis., 3 lipca. — Wkrótce nastanie czas żniw i farmerzy na seryo zaczynają się kłopotać z powodu ogromnego braku siły roboczej. Szczególny brak pomocników daje się odczuwać w powiatach północnego Wisconsinu i w stanie Minnesota. Farmerzy ofiarują obecnie robotnikom swoim od $26 do $28 miesięcznie i całodzienne utrzymanie a pomimo tego nie mogą dostać robotnika.

Nikt kto chce pracować nie potrzebuje pozostać bez pracy tego lata. Z północnego Michiganu nadeszło zapotrzebowanie robotników do obdzierania kory a płaca wynosi od $2 do $2.20 za pęk. Do robót przy kolei w Abbotsford potrzeba 38 ludzi a w Marshfield, Wis., 37. Zapotrzebowania po ludzi nadeszły ze stanów Iowa i Michigan.

Stanowe biuro stręczeń pracy zostało wczoraj przeprowadzone pod nr. 153 Druga ulica, Milwaukee, Wis.

Podobne wiadomości nadchodzą ze wszystkich stron kraju.

Niezwykła ceremonia.

STERLING, Ill., 3 lipca. Przed kilku dniami w osadzie Mount Morris, zmarła pani John Seibert. Zebrani na pogrzeb jej krewni i znajomi ze zdziwieniem dojrzeli przez szparę — jak w drugim pokoju mąż zmarłej ściskał i całował panią T. Wolfe, siostrę swej żony. Oburzeni uczestnicy wyłamali drzwi, wyprowadzili kochliwą parę w pole, oblali ją smołą, upierzyli pierzem i wygnali ze wsi z ostrzeżeniem, aby więcej nie ważyli się pokazać. Po tej niezwykłej ceremonii, zebrano się do pogrzebu ciała.

Z klasztoru do ołtarza.

SYRACUSE, N. Y., 3 lipca. — Co ma wisieć — nie utonie, dowodem tego jest nie zbyt dawno zawarte małżeństwo pomiędzy P. Kealing a siostrą zakonnicą Ritą. Siostra Rita była w zakonie miłosierdzia siedmnaście lat. Będąc przełożoną zakładu dla sierót w Auburn, spotkała się ona z Patrykiem Keating, klerkiem przychodzącym codziennie po zamówienia na artykuły spożywcze do zakładu.

W sercach ich zapłonęła miłość od pierwszego prawie spotkania. Tłumiono ją przez pewien czas, lecz gdy ta wzmacniała się coraz bardziej, sprawę przedłożono biskupowi McQuad z Rochester. Władza duchowna udzieliła siostrze Rita specyalną dyspensyę i w krótkim czasie została ona żoną P. Keatling. Ma ona lat 30, a jej małżonek lat 20 — żyją ze sobą bardzo szczęśliwie.

Wielka katastrofa.

UTICA, N. Y., 5 lipca. — Smutnie zakończyła się tu wczorajsza uroczystość. Korzystając z pięknej pogody, wielu mieszkańców wyjechało do parku na piknik. Gdy wieczorem z zabawy powracali do domu, jedna kara, napełniona pasażerami, w szalonym pędzie zleciała w dół po szynach i uderzyła w drugą idącą pod górę. Skutek był straszny. Obie kary wyskoczyły z szyn i stoczyły się w dół. Z pasażerów zapewne nikt nie wyszedł cało. Wkrótce potem wydobyto z ruin około 15 trupów poszarpanych do niepoznania. Liczba pokaleczonych wynosi przeszło 30.

Wypadek zdarzył się dziś rano w pobliżu Gloversville. Kolej uliczna w tem miejscu na przestrzeni cztero milowej wznosi się do 1200 stóp wysokości. Konduktor stracił kontrolę nad karą zaraz na początku spadzistości.

Brudna sprawa.

MINNEAPOLIS, Minn., 5 lipca. — Pomimo narodowego święta za wspólną ugodą obu stron, toczyła się tu wczoraj dalej sprawa Amesa, byłego szefa policyi, oskarżonego o łapówkę i protegowanie złodziei i szulerów. Policyant Zalewski zeznawał wczoraj, jak kilka razy aresztował znanego szulera i każdym razem Ames go uwolnił. Wielu innych policyantów złożyło obciążające oskarżenia przeciw byłemu szefowi, który ze złodziejami i oszustami dzielił się zdobytą przez nich zdobyczą.

Okropny zbrodniarz.

SEATTLE, Wash., 5 lipca. Harry Tracy, który uciekł z więzienia, jeszcze buja na wolności. Zamordował on już ośmiu ludzi, zranił sześciu — a ilu okradł, ilu obrabował — to i zliczyć trudno. W czwartek znowu zabił dwu ludzi, a czterech poranił. Milicya, detektywi, szeryfi i policya przetrząsa wszystkie okolice szukając go.

Tracy został aresztowany w roku 1899 i oskarżony o liczne rabunki i morderstwa i skazany do więzienia i znowu broi po dawnemu. Uciekając z więzienia w Salem, Oregon, z niejakim Merill, zabili trzech stróżów, ranili kilku innych. Nazajutrz Tracy powrócił do więzienia i okradł takowe. Od tego czasu kradnie i rozbija, a osaczony przez policyę zawsze potrafi się wydostać. Za pochwycenie go żywego lub martwego, wyznaczono nagrodę w sumie $5,000.

Napad na pociąg.

DUPONT, Ill., 4 lipca. — We czwartek wieczór wykonany tu został napad na pociąg kolei Rock Island zdążający z Chicago do Winony i Omaha. Gdy pociąg zbliżał się do Dupont dwu ludzi przelazło przez maszynę do prowadzącego pociąg maszynisty Karola Goodall i grożąc rewolwerami spowodowali zatrzymanie pociągu. Następnie weszli do wagonu ekspresowego i kazali czterem ludziom tamże się znajdującym stanąć blisko ściany, sami zaś wzięli się do rozbijania kasy. Gdy to im się nie udało kazali maszyniście odłączyć ten wagon od reszty pociągu, ale tenże udając tylko, że chce łańcuchy odpiąć nie zdołał tego dokonać. Tymczasem pasażerowie zaczęli strzelać z rewolwerów, na co trzej bandyci odpowiadali strzałami. Konduktor miał tyle przytomności, że wysłał kilku ludzi z latarniami w kierunku zkąd pociąg przybył, ażeby wstrzymali zdążający za nim drugi pociąg pospieszny.

Rabusie kazali otworzyć małą kasę i zabrali pieniądze i pakiety z kosztownościami, poczem kazali maszyniście wrócić na maszynę. Tenże spotkał po drodze pierwszego rabusia, który kazał zatrzymać pociąg, zdołał go ubezwładnić i wciągnąć na maszynę.

Dwaj inni uciekli. Urządzono za nimi pościg, który trwa dotąd. Dozorca kas J. E. Kain został ciężko ranny w szyję przez jednego z opryszków.

Opryszki znajdują się obecnie między Chicago i Joliet, a ułatwiają sobie ucieczkę chwytając wciąż nowe konie po polach lub ze stajen. Ostatniem miejscem, w którem ich widziano jest miasteczko Willow Springs.

Prezydent do narodu.

PITTSBURG, Pa., 5 lipca. — Wczoraj przybył tu prezydent Roosevelt witany z szalonym zapałem przez masy ludowe. Pół miliona ludzi zebrało się w mieście z zachodniej strony Pennsylvanii. W Parku Schenleya wypowiedział Roosevelt wielką mowę polityczną — jedną z najlepszych jaka kiedykolwiek była słyszaną. Wyraziwszy zadowolenie z ukończenia dzieła amerykańskiego na Kubie wyraził pewność, że redukcya ceł dla wyspy będzie niewątpliwie postanowioną. Sławił usługi oddane krajowi przez armię, poczem omówił kwestyę trustów.

"Musimy zająć się załatwieniem kwestyi olbrzymich majątków i zasobów zebranych przez przemysłowe korporacye, które mogłyby stać się wielką przeszkodą dla ekonomicznego rozwoju kraju. Jest to sprawa bardzo trudna, ale to nie uwalnia nas od jej załatwienia. Potrzeba wydania specyalnych w tym względzie ustaw, współdziałać tu muszą ciała prawodawcze kraju, stanów i miast. Ale do wykonania tychże ustaw, które uchwalimy, potrzeba nietylko ludzi mądrych, ale ludzi o wielkich charakterach."

Ten ustęp mowy wywołał szalony zapał i entuzyazm u słuchaczy — oklaski, okrzyki, wyrzucanie kapeluszy w górę itd. trwało minut kilka — wszyscy widzieli, że mają przed sobą człowieka, który myśli uczciwie i uczciwie chce pracować.

Wieczór odbył się bankiet dany na cześć prezydenta przez adwokata Stanów, Knoxa. Wygłoszono na nim tylko jeden toast na cześć Teodora Roosevelta.

Milion ludzi widziało go wczoraj, witało i żegnało gdy wieczór udał się na wakacye do Oyster Bay.

Drobne Wiadomości.

— Trust cukru pn. Federal Sugar Refinning Co., podwyższył swój kapitał z $100,000 do $50,000,000. Trust ten jest inkorporowany w stanie New Jersey.

— W Black River Falls, Wis., zostały pozamykane wszystkie saluny. Do tej pory saluniści płacili po $200 za licensyę, lecz podczas ostatnich wyborów postawiono podwyższyć takową do $500. Saluniści nie chcą płacić tak wygórowanej licensyi i na znak swego niezadowolenia pozamykali saluny.

— Jenerałowie boerscy, Botha, Delarey i Dewet wyjechali do Europy, aby się widzieć z Kruegerem. Jaki jest cel ich podróży, telegramy nie podają.

— Na Kaukazie wybuchły rozruchy chłopskie. Naród nie tai się z niezadowoleniem do rządów carskich.

— Harry de Windt, który badał stosunki więźniów w Syberyi, powiada, że więźniowie mają w kopalniach syberyjskich lepiej niż bogaci ludzie w domu. Szkoda, że tam nie pozostał.

WORCESTER, Mass. — Szan. Redakcyę upraszamy o umieszczenie następującej korespondencyi w łamach "Gazety Polskiej."

Niniejszem składamy Wam wszystkim, kochani Rodacy, tak w miejscu jak i okolicy, serdeczne podziękowanie za ofiary, jakie złożyliście na naszą nowozakładającą się parafię polską. Niech Wam to Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi.

Zarazem ostrzegamy Was kochani rodacy, abyście nie dawali żadnych ofiar komitetowi zbierającemu składki, który nie ma parafialnego upoważnienia, zaopatrzonego w pieczęć parafialną "Matki Boskiej Częstochowskiej i podpis prezesa parafii.

Często zdarza się, że ludzie źli robią z tego użytek, podrobią sobie podobne papiery i zbierają składki do swej kieszeni. Tak miało być w Gardner, Mass. Jacyś rzezimieszkowie zbierali pieniądze na nasz kościół, a jak się później okazało, parafia nasza żadnych pieniędzy z tej kwoty nie otrzymała.

Interesowani niech piszą pod adresem: Piotr Popko, box 75. Worcester, Mass.

Na zakończenie dodam, że prezesem parafialnym jest K. Sokołowski.

Piotr Popko.

WOJNA ROSYI Z PRUSAMI.

Jeden z wyższych oficerów francuskich, który powrócił niedawno z Petersburga, w ten sposób zapatruje się na mobilizacyę wojsk w razie wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej.

Dla przeniesienia korpusu armii rosyjskiej wraz z trenami na odległość 1000 wiorst potrzeba 14 dni, a trzy piąte całej europejskiej rosyjskiej siły wojennej mogą być zmobilizowane i odpowiednio do planu wojennego skoncentrowane w przeciągu 18 a najwyżej 20 dni. Kierownictwu armii rosyjskiej dobrze jest wiadomem, że sieci kolei w Rosyi nie są jeszcze tak rozwinięte, jak w mocarstwach ościennych, osobliwie w Niemczech. Ażeby tym brakom zaradzić i uniknąć potrzeby przewożenia kolejami w ostatniej chwili ogromnych mas wojska, rozlokowano więcej jak dwie trzecie części armii stojącej wzdłuż granicy zachodniej.

I tak w Warszawskiem okręgu wyjątkowym znajduje się teraz 5½ korpusów armii wraz z przynależnymi oddziałami konnicy i artyleryi, z 2 brygadami strzelców i 2 korpusami kawaleryi. Dalej stoi w pogotowiu 5 korpusów armii w sąsiednich okręgach wojskowych: wileńskim i kijowskim, wzdłuż granic, niemieckiej i austryjackiej. Na skrajnych skrzydłach tej falangi czuwają 3 korpusy armii wraz z rezerwą w okręgu petersburskim, a 2 w odeskim. W głębi są w pogotowiu po trzy korpusy w Moskwie i Kazaniu.

W obec takiego rozkładu może armia rosyjska w każdej chwili nietylko wystąpić w roli defenzywnej lecz, zarazem bez przystępowania do wielkiej mobilizacyi, może w przeciągu bardzo krótkiego czasu uderzyć na armię niemiecką w charakterze ofenzywnym. W razie wybuchu wojny z Niemcami, Rosya, mając tak olbrzymie masy wojska, nagromadzonego na małej stosunkowo przestrzeni, rozpocznie niewątpliwie od kroków zaczepnych.

W chwili przekroczenia przez tę armię granicy niemieckiej wojska Pruso-Niemiec znalazłyby się w trudnem położeniu, gdyż najazd nieprzyjaciela przeszkadzały mobilizacyi niemieckiej.

Francuski oficer twierdzi dalej, że bardzo ułatwione miałaby armia rosyjska zadanie, mogąc liczyć na kooperacye wojsk sprzymierzonej Francyi. Bliższych szczegółów o tem współdziałaniu francuski dygnitarz wojskowy nie podaje. Pozwala tylko domyślać się, że najlepiej byłoby, gdyby Rosya dopuściła się przeniesienia sił niemieckich na teren rosyjski, a następnie wojska francuskie zajęłyby tyły nieprzyjaciela. Urzeczywistnienie tego planu możliwe jest tylko przy silnem i energicznem wystąpieniu zaczepnem armii rosyjskiej. W końcu dodaje francuski strategig, że w porę odkryta zdrada Grimma nie może wywrzeć wpływu na wypadek wybuchu wojny między Rosya z Niemcami. Że do tej wojny raz przyjść musi, to nieulega żadnej wątpliwości. Pytanie tylko, czy wywiąże się ona z konfliktów mocarstw na dalekim wschodzie, a zakończy się wojną europejską, czy też najbliższa krwawa rozprawa rozegra się tylko na gruncie europejskim. Czekajmy a może się doczekamy.

"GDYBY" W MAŁŻEŃSTWIE.

Małżonkowie mogliby być o wiele szczęśliwszymi, aniżeli rzeczywiście:

Gdyby się nauczyli zastosować rozchody do dochodów;

Gdyby nie zwierzali się przyjaciołom z małżeńskich swych kłopotów;

Gdyby próbowali wzajemnie robić sobie przyjemności tak, jak w pierwszych dniach swojego poznania się;

Gdyby każde z nich starało się drugie pocieszać i wspierać;

Gdyby każde z nich pamiętało, że drugie jest człowiekiem, a nie aniołem;

Gdyby każde starało się więcej działać, a mniej żądać;

Gdyby obie strony pamiętały, że pobrały się nietylko na dobrą, ale i na złą dolę;

Gdyby sprawiały mniej okazałych strojów, a więcej praktycznych domowych ubrań i bielizny;

Gdyby wobec obcych mniej okazywali się dla siebie czułymi, a więcej nimi byli w domu;

Gdyby obie strony starały się więcej o rozrywki w domu, niż poza domem;

Gdyby obie strony pamiętały, że do pomyślnego wychowania dzieci niezbędną jest jednomyślność ojca i matki.

PO PIĘCIU LATACH.

Odetchnienie wolnem powietrzem po pięciu latach niewoli, jest wielkim momentem w życiu nieszczęśliwego człowieka. Tak samo rzecz się ma z tymi, którzy odzyskali zdrowie po pięciu latach choroby.

M. R. Libo z Cudaby, Wis., pisze: "Od roku 1898 cierpiałem ogromnie na chorobę żołądka tak, że stale traciłem na wadze po 5 funtów miesięcznie. Próbowałem rozmaitych lekarstw, lecz nie doznawałem żadnej ulgi. W końcu zacząłem używać Severy Bitters Żołądkowy i wyzdrowiałem po zużyciu dwóch butelek. Obecnie używam go regularnie jako lekarstwa na apetyt, ponieważ jest dobrym dla zdrowych i chorych."

Severy Bitters Żołądkowy przyrządzony jest z najlepszych naturalnych ingredyencyi ułatwiających trawienie, a nadto reguluje soki żołądkowe, usuwa zatwierdzenie i wszelkie nieregularności żołądka i dzięki swym uśmierzającym własnościom przyprowadza organy ciała do właściwej czynności, pozostawiając je w zdrowym i moralnym stanie. Ten Bitters jest bardzo dobrym dla ludzi słabych i wycieńczonych, gdyż podtrzymuje on osłabione organy i pomaga naturze w przywracaniu tychże do właściwego stanu

Jako środek antyseptyczny przeciw wszelkim chorobom, a przedewszystkiem przeciw malaryi, nie ma sobie równego. Cena 50c i $1,00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach, lub wprost u właściciela, W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

POZIOMKI I PODAGRA.

Doktorzy francuscy, Portes i Desmoulieres stwierdzili naukowo skuteczność środka, zalecanego już od dawna przez wiejskie baby na podagrę, a mianowicie—poziomek. Otóż uczeni francuscy wykazują, że poziomki zawierają znaczną ilość kwasu salicylowego. Badali dziesięć gatunków i we wszystkich znaleźli ten pierwiastek. Pp. Portes i Desmolieres zamierzają ulatwić stosownie tego środka we wszystkich porach roku, wytwarzając ekstrakt z poziomek, oraz wyciągając z nich kwas salicylowy skrystalizowany.

DO JAKIEGO ROKU KĄPAĆ DZIECKO?

Sławny lekarz szwajcarski dr. Sonderegger mawiał dowcipnie a trafnie: "Nie tylko w pierwszych tygodniach dziecko kąpać należy, ale aż dopóki nie skończyło 60-go roku życia."

FILOZOFIA.

Filozofować to znaczy tak myśleć, aby z myśli wymyśleć takie myśli, któreby niemyślący myśliciel nawet naumyślnie nie wymyślał.

Najlepszem lekarstwem na zatwardzenie, nie forsującem żołądka, są "Kuflewskiego Pigułki na zatwardzenie". Cena 25c. Adres: The Kuflewski's Pharmacy, 1335—1337 W. 22nd st., Chicago, Ill.

KATALOG KSIĄŻEK

POWIEŚCIOWYCH, SZKOLNYCH, HISTORYCZNYCH I T. P.

w księgarni W. Dyniewicza, 532 Noble str. Chicago, Ill.

(Ciąg dalszy.)

Książki Polsko-Łacińskie.

ZWIĘZŁA GRAMATYKA języka łacińskiego dla klasy I-ej i II-ej przez dr. Z. Samolewicza, 84 stronic w mocnej oprawie po . 30c

ĆWICZENIA ŁACIŃSKIE dla klasy I-ej, zastosowane do Zwięzłej Gramatyki, przez dr. Z. Samolewicza, 74 stronic i

SPIS WYRAZÓW, używanych w Ćwiczeniach Łacińskich dla klasy I-ej przez dr. Z. Samolewicza, 86 stronic; obie w mocnej oprawie 50c

GRAMATYKA ŁACIŃSKA zastosowana do użytku szkół gimnazyalnych i realnych przez prof. A. Jerzykowskiego, 300 stronic, w mocnej oprawie po $1.20

Obrazy polsko-narodowe,

któremi każdy Polak w Ameryce powinien swój pierwszy pokój przyozdobić, do nabycia w księgarni polskiej W. Dyniewicza.

Album powstania 1863 — 1864 r.
1.) 8 Kwietnia, 1864 r. w Warszawie
2.) " " " "
3.) Nie podadzą się.
4.) Będzie o jednego mniej.
5.) Matka Bozka Częstochowska objawia się męczennicy polskiej do taczek przykutej w podziemiach kopalni na Sybirze.
6.) Wizerunki królów polskich.
7.) Bosak-Hauke, Naczelnik wojskowy województwa Krakowskiego, Sandomierskiego i Kaliskiego.
8.) Jen. Ludwik Mirosławski, dyktator polski w r. 1863.

Cena 25c. za egzemplarz czyli $1.50 za wszystkie 8 obrazów.

Jan III Sobieski, pogromca Turków pod Wiedniem, w pięciu kolorach, rozmiaru 24x30 cali po - $2.50

Jan III Sobieski 22x28 cali (kolor czarny)........50

Kazimierz Pułaski 22x28 cali, (kolor czarny)........50

Matka Boska Częstochowska, z herbami Polski Litwy, i Rusi, w sześciu kolorach, rozmiaru 19x24 cali po 75

Matka Boska Częstochowska w kilku kolorach 22x28 cali, (bez herbów Polski, Litwy i Rusi.) 60

Pamiątka przyjęcia pierwszej komunii św. z podpisami (osobno) po polsku, angielsku i niemiecku w dziewięciu kolorach rozmiaru 10½x15 po...15

Prezydenci Stanów Zjednoczonych 21x28 cali 25

Tadeusz Kościuszko bohater Polski i Ameryki w siedmiu kolorach rozmiaru 18x24 cali........75

Tadeusz Kościuszko 22x28 cali, (kolor czarny)........50

Przy zamawianiu obrazów należy podać Numer jako też i tytuł obrazu.

Obrazy Polsko-Narodowe,

któremi każdy Polak w Ameryce powinien swój pierwszy pokój przyozdobić.

1008 Album powstania 1863—64 .. format 12x20:
1) 8 Kwietnia 1864 roku w Warszawie.
2) 8 Kwietnia 1864 r. w Warszawie.
3) Nie poddadzą się.
4) Będzie o jednego mniej.
5) Matka Bozka objawia się męczennicy polskiej do taczki przykutej w podziemiach kopalni na Sybirze.
6) Wizerunki Królów Polskich.
7) Bosak-Hauke, Naczelnik wojskowy województwa Krakowskiego, Sandomirskiego i Kaliskiego.
8) Jen. Ludwik Mirosławski, dyktator polski w r. 1863.
Powyższe obrazy są drukowane na ślicznym lśniącym papierze brunatnym, na podobę fotografii, tuszem. Cena 25c. za egzemplarz czyli za wszystkie 8 obrazów - $1.50

1010 Tadeusz Kościuszko bohater Polski i Ameryki na koniu dowodzący oddziałem Kosynierów, w siedmiu kolorach, format 18x24 po - 75c

1001 Matka Bozka Częstochowska z herbami Polski, Litwy i Rusi w sześciu kolorach 19x24 po 75c

1011 Tadeusz Kościuszko, chromo-oleograf, wierna kopia obrazu znajdującego się w kapitolu w Washingtonie. (Bardzo rzadkie). 22x28 po - - $5.00

1018 Prześladowanie Unitów na Podlasiu 12x15 po - 25c

1014 Jan III Sobieski 10x6 po 5c

1015 Piast, kmieć i kołodziej w Kruświcy obrany królem Polskim format 8½x7 po - 5c

1016 Album Wojska Polskiego z 1831 r. Przedstawione w 10 obrazach według rysunków Władysława Mottego z dodaniem Krótkiej Historyi Wojskowości Polskiej i działań wojennych w 1831 roku. W ślicznych kolorach 12x16 po $8.00

1017 Wylądowanie Kolumba w ślicznym kolorze. Obraz ten jest chromo-litografią w oleju na sztywnym płóciennym papierze 17x24 po - 50c

689 Tadeusz Kościuszko, kolor czarny 22x28 po - - 50c

658 Kazimierz Pułaski, kolor czarny 22x28 po - - 50c

698 Jan Sobieski, kolor czarny, format 22x28 po - - 50c

877 Książę Józef Poniatowski format 22x28 po - 50c

892 Jan III Sobieski król Polski pobił Turków pod Wiedniem dnia 12go Września 1683 r., kolor czarny 22x28 po - 50c

891 Rzeź w Krożach. Dnia 22go Listopada 1893 r. 22x28 po 75c

897 Pamiątka Obchodu Konstytucyi 3go Maja 1791—1891. W Ameryce w kolorach $1.50

857 Mikołaj Kopernik, kolor czarny 22x28 po - - 50c

753 Chopin, kolor czarny 22x28 po 50c

Obrazy Religijne.

Kredkowe litografie, drukowane na czarno na grun cie osobno odbitym, na extra ciężkim papierze arkuszowym.

Rozmiar 22x8. Cena $1.00

311 św. Alojzy Gonzaga
318 Najśw. Serce Jezusa
314 Najśw. Serce Maryi
815 św. Brygida
816 św. Małgorzata
817 św. Hieronim
818 św. Róża z Limy
819 św. Tekla
820 św. Klara z Assyżu
821 św. Julianna
822 św. Jan Krzyżowiec
823 św. Krzysztof
833 W spokoju z Światem
834 św. Jan Berchmans, S. J.
836 św. Marya Magdalena
837 Gethsemane
838 św. Teresa
840 Ostatnia Wieczerza
841 Dobry Pasterz
842 św. Dominik odbierający Różaniec
845 Ukrzyżowanie
846 Nasza Pani Nieustającej Pomocy

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Tak Dantes oto prostym, naturalnym sposobem, doszedł celu swego życia i stanał nogą na tej wyspie, nie wzbudziwszy w nikim najmniejszego podejrzenia.

Jedna noc tylko jeszcze odzielała go od chwili wyjazdu.

Była to noc najbardziej niespokojna ze wszystkich, jakie Dantes przepędził kiedy w swem życiu.

W nocy tej, wszelka zła i dobra dola, koleją mu się przedstawiała; gdy zamknął oczy, widział list kardynała Spady, ognistemi głoskami na murze napisany, gdy zasnął na chwilę, nieustanne bez związku widziadła zakłócały mózg zmęczony.

I zdało mu się, że przegląda groty szmaragdami, rubinami, dyamentami w stalaktyty wyścielane, że widzi perły jak krople przeczystej wody wszędzie, gdzie krokiem stanie odpadające.

Zachwycony, zdumiony, porywał z chciwością i chował drogie kamienie.

Po dniu kamienie te zamieniały się na zwyczajne, usiłował więc wejść raz jeszcze do grot cudownych, zdala tylko widzianych, lecz droga do nich w tysiączne zwijała się skręty, wchód znikał zupełnie z przed oczu.

Szukał po głowie tego magicznego słowa, co otwierało grzesznikom świetne jaskinie Ali-Baby.

Wszystko napróżno!..Skarb zniknął i przeszedł na własność geniuszów ziemskich, a on miał jeszcze nadzieję, że im go wydrzeć potrafi.

Nadszedł dzień nie mniej jak noc gorączkowy, z dniem jednak zdrowy rozsądek przybył w pomoc imaginacyi.

Dantes cały widziany obraz mógł teraz zatrzymać i obejrzeć z rozwagą.

Lecz wieczór, zaczęto się krzątać około odjazdu.

Przygotowania te dały mu możność pokrycia swego wzruszenia.

Pomału zdobył sobie taką wśród podwładnych statku powagę, jakby sam dowódzcą był nad nim.

Że rozkazy jego były zawsze jasne, krótkie, dokładne i łatwe do wykonania, towarzysze ulegali mu chętnie, spełniali je w mgnieniu oka i z ochotą.

Stary marynarz nie sprzeciwiał mu się wcale; i on już uznał wyższość Dantesa—i nad innymi majtkami, i nad sobą nawet.

Widział w młodzieńcu neutralnego swego następcę; żałował, że nie ma córki, przez którą to prawo dziedzictwa związkiem by uświęcić potrafił.

O godzinie siódmej wszystko gotowe było do odjazdu; w dziesięć minut potem wyminęli już latarnię, w czasie właśnie, gdy ją zapalano.

Morze spokojne było, wiatr świeży południowo-wschodni

Przepływali pod sklepieniem nieba, po którem Stwórca rozrzucił tysiące latarni, co każda oddzielny świat stanowi.

Dantes zawiadomił załogę, że może pójść na spoczynek, ponieważ on weźmie się do rudla.

Wystarczyło to zupełnie.

Gdy to oświadczył Maltańczyk (tak nazwano Dantesa), można iść spać najspokojniej.

Dantes wróciwszy nagle w samotności do zgiełku świata, czuł nieraz potrzebę samotności.

A gdzież znaleźć wznioślejszą samotność, jak nie pośród morza, na statku prującym fale niezgłębione, pod sklepieniem gwiazdami wyiskrzonem i odbitem w milczących głębinach morza, w milczących choć żywemi zamieszkałych tworami?

Dowódzca obudził się, okręt z rozpiętemi żaglami posuwał się pospiesznie, najdrobniejszy kawałek płótna dokładnie wiatry wydymały; więcej niż półtrzeciej mili na godzinę robiono, wyspa Monte-Christo co raz bardziej rysowała się na horyzoncie.

Edmund zdał dowództwo właścicielowi, a sam udał się do swej kajuty; pomimo jednak bezsennie spędzonej nocy, ani na chwilę oka nie zmrużył.

Po dwóch godzinach wrócił znowu na pokład.

Statek miał już mijać wyspę Elbę, błyszczący wierzchołek Monte-Christo odbijał się już na czystym błękicie nieba.

Dantes skierował okręt i zostawił po prawej stronie Pianoso.

Zdawało mu się, że obrót ten powinien skrócić drogę o dwa lub o trzy nawet węzły.

Około piątej wieczorem, ujrzeli już dokładnie wyspę, dzięki zaś przejrzystości powietrza, które zachodzące słońce bardziej jeszcze rozjaśniło, wszystkie na niej szczegóły wyraźnie przedstawiały się oku.

Edmund jakby chciał pochłonąć oczami te masy skał różnobarwnie zachodzącem słońcem pomalowane.

Co chwilę ognie mu na twarz występowały, czoło okrywało się purpurowym rumieńcem, krwawa chmura oczy zasłaniała.

Żaden gracz, gdyby stawił na kartę cały los obecny i przyszłe nadzieje, nie czułby większych udręczeń jak Edmund w tej chwili.

Noc zapadła.

O 10 wieczorem przybili do lądu i pierwsza "Młoda Amelia" o brzeg trąciła.

Dantes umiejący tak dobrze zawsze nad sobą panować, nie potrafił przytłumić wybuchu radości i pierwszy na ląd wyskoczył.

Była noc zupełna, około jedenastej księżyc wystąpił i osrebrzył wody.

Wyspa przyjmowała już nie raz na swoich brzegach ładunek "Młodej Amelii", jako jedna ze zwykłych jej stacyi.

Dantes poznał ją natychmiast, bo ją tysiące razy w podróżach do Lewantu oglądał, lubo nigdy na brzeg jej nie wysiadał.

Zapytał więc Jakóba:

— Gdzie noc przepędzimy?

— W zwykłej lepiance naszej.

— A czyby nam w grotach nie łepiej było?

— W jakich grotach?

— W grotach wyspy.

— Ja tu żadnych grot nie znam — odrzekł Jakób.

Zimny pot wystąpił na czoło Dantesa.

— Więc nie ma grot na wyspie Monte-Christo?—zapytał.

— Niema.

Dantes stał przez chwilę osłupiały, potem przyszło mu na myśl, że może te groty zniszczył jaki wypadek, albo też, że kardynał Spada z przezorności ukrył do nich drogę.

Szło więc o to tylko, aby odkryć tę drogę.

Po nocy próżna by to była praca, odłożył więc do jutra poszukiwania; wreszcie sygnał dany o pół mili na morzu, na który "Młoda Amelia" odpowiedziała podobnym sygnałem, przypomniał, że trzeba wrócić na pokład i zabrać się do wyładowywania.

Dantes zabierając się do roboty, drżał, aby nagły wykrzyk radości, gdy cel poszukiwań osiągnie, nie zdradził tajemnicy; zdawało mu się, że już coś niepotrzebnego powiedział, że go śledzą, że wycieczka jego podała go w podejrzenie, że utwierdziły ją szczegółowe jego zapytania; szczęściem, że radość zarówno jak smutek niewyraźnie piętnowały się na melancholicznej jego twarzy.

Nikt nie domyślał się niczego, i gdy nazajutrz z fuzyą nabitą, kulami i prochem, objawił swym towarzyszom, że ma zamiar upolować jaką dziką w skałach tych kozę, przypisywano to jedynie zamiłowaniu do polowania i samotności.

Jakób oświadczył, że chce mu towarzyszyć, a Dantes nie opierał się z obawy, aby ten opór podejrzeń nie obudził.

Zaledwie uszli ćwierć mili, Dantes spotkał kozła, celnym strzałem powalił go i prosił Jakóba o odniesienie dla towarzyszów na ucztę, pod warunkiem, aby go wystrzałem powiadomili, gdy będzie gotowa.

Suche owoce i kilka flaszek wina Montepulciano, miały dopełnić uczty.

Dantes szedł dalej i co chwila oglądał się po za siebie.

Gdy się wdarł na wierzchołek skały, zobaczył o tysiąc stóp niżej, jak towarzysze jego spotkawszy Jakóba, ochoczo brali się do przyrządzenia bankietu, powiększonego szczęśliwem polowaniem Edmunda.

Patrzył na to przez chwilę z łagodnym i posępnym uśmiechem człowieka, którego duch umiał się już wznosić po nad poziomy zwyczajnego żywota.

— Za dwie godziny—mówił do siebie—ludzie ci opuszczą te miejsca, o 50 piastrów bogatsi, narażą znowu swe życie, aby zyskać drugie pięćdziesiąt. Potem powrócą o 100 liwrów bogatsi i z dumą sułtańską rozproszą je w pierwszem lepszem mieście.

— Nadzieje moje każą mi dziś gardzić takiem bogactwem, a jutro będę może musiał tę zupełną nędzę za najwyższe szczęście uważać.

— Ale nie!—zawołał—tak nie będzie; mądry, nieugięty Faria nie dał by się nigdy tak dalece omamić! W ostatnim razie wolałbym umrzeć, niż takie nędzne prowadzić życie.

Tym sposobem Dantes, co przed trzema miesiącami wzdychał do wolności jedynie, dziś już na samej wolności nie poprzestawał, dziś zaczął już wzdychać do bogactwa.

Wina to nie jego, człowiek władzę ma ograniczoną, ale żądze bez granic.

Drogą, pędem potoku między dwoma ścianami skał wybitą, gdzie podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, nigdy noga ludzka nie postała, zbliżył się Dantes do miejsca, myśląc, ża tu się jego spodziewane groty znajdują.

W przechadzkach po nad brzegiem morza przeglądał najdrobniejsze szczegóły i zdało mu się, że na jednej skał piramidzie spostrzegł ślady ręki ludzkiej.

Czas, co na każdej rzeczy, czy moralna ona, czy fizyczna, ślady swe żłobi, z pewnem poszanowaniem zachowywał te znaki w celu jakby wskazania śladu.

Zarośla i krzaki, mirtowe krzewy i kwiaty wszędzie po drodze napotykał; uprzątał je troskliwie i szedł dalej za śladami, które nie niknęły.

Nadzieja piersi mu ożywiła.

Czemużby śladów tych nie miał sam kardynał Spada zostawić, aby w razie nieszczęścia siostrzeniec jego mógł trafić po nich.

Samotność miejsca przystała bardzo człowiekowi, co skarby swe zakopuje.

Czy tylko te znaki nie ściągnęły już oczu innych, prócz tych, które ściągnąć były powinny; czy tajemnicza wyspa nie wydała zdradziecko tajemnic w łonie swem ukrytych?

O sześćdziesiąt prawie kroków od portu zdało się Edmundowi, ciągle dotąd ukrytemu przed okiem towarzyszów, że się te masy skał zbliżają, do żadnej jednak nie prowadzą groty.

Jedna okrągła, samotnie stercząca, zdawała się ostatecznym celem i końcem tej drogi.

Edmund pomyślał w tej chwili, że może to, co on końcem nazywa, jest rzeczywiście początkiem dopiero.

W czasie poszukiwań jego, towarzysze przygotowali śniadanie, czerpali wodę z czystych źródeł, znosili chleb i owoce, i piekli kozła.

Właśnie w tej chwili, gdy go obracali na rożnie własnego wynalazku, spostrzegli Edmunda skaczącego lekko jak sarna ze skały na skałę.

Dali znak wystrzałem, aby wracał.

Zmienił natychmiast kierunek i pędem podążał do portu.

Gdy go śledzili oczami w tym śmiałym i zręcznym jego biegu, posunęła się noga Edmunda i upadł z wierzchołka skały. Wydał okrzyk okropny i zniknął.

Wszyscy jak strzały puścili się w to miejsce, bo kochali Edmunda pomimo wyższości jego.

Jakób przybył najpierwszy i zobaczył Edmunda leżącego we krwi i nieprzytomnego.

Spadł z wysokości 12 do 15 stóp; wpuszczono mu kilka kropel araku do ust, a to lekarstwo sprawiło ten sam skutek, co za pierwszym razem.

Edmund otworzył oczy; poskarżył się na mocny ból w kolanie, na ciężkość głowy i nieznośne targanie w żyłach.

Chciano go przenieść na brzeg, ale on oświadczył, że mu sił do wytrzymania gwałtownego bólu nie starczy.

Nie mógł myśleć o śniadaniu i prosił towarzyszów, aby się nie skazywali na dyetę, aby wrócili na swe stanowiska. Sądził, że mu kilka chwil spoczynku wystarczy.

Marynarze nie dali się prosić długo. Głodni byli, a zapach pieczystego dolatywał ich aż tutaj.

Po godzinie przyszli znowu; przez ten czas Edmund zdołał zaledwie przejść kilkanaście kroków do pobliskiej skały, o którą oparł się i spoczął.

Cierpienia jego nie zmniejszyły się, zdawały się owszem wzmagać gwałtownie.

Stary dowódzca, zmuszony stanąć co najraniej na granicach Piemontu i Francyi, pomiędzy Niceą i Frejus, nalegał, aby się podnieść starał.

Czynił największe wysilenia, aby uczynić zadość żądaniu, ale po każdej próbie upadał blady i drżący.

— Musi mieć potrzaskane kości!—rzekł dowódzca—mniejsza o to, za dzielny towarzysz, aby go opuszczać w niedoli, trzebaby go przenieść do lepianki.

Dantes oświadczył jednak, że wolałby umrzeć, niż się narazić na cierpienia, jakieby mu sprawił ruch gwałtowny.

— A więc—rzekł dowódzca—niech się dzieje wola Boża; niech nie powiedzą, żeśmy zostawili bez pomocy tak zacnego i tęgiego, jak ten towarzysza. Odpłyniemy nad wieczorem dopiero.

Ździwiło majtków to postanowienie, ale je przyjęli chętnie; ździwiło to ich, bo kapitan był człowiekiem surowym i nie zwykł był opóźniać podróży.

Dantes ze swej strony nie chciał, aby dla niego łamano zasady karności, zdawna na statku ustalonej.

— Nie!—odpowiedział kapitanowi — skoro niezręczny byłem, to słusznie, abym pokutował. Zostawcie mi mały zapas sucharów, strzelbę, proch i kule, żebym mógł sobie co upolować, lub się obronić od napaści, zostawcie mi i motykę, może sobie zbuduje i schronienie nad głową, w razie jeślibyście się z powrotem opóźnili.

— Umrzesz z głodu!... — zauważył dowódzca.

— Wolę umrzeć—odpowiedział Edmund — aniżeli doznać choć jednego z bólów, jakich doznaję za najlżejszem poruszeniem.

Kapitan wrócił na pokład statku kołyszącego się już na falach i gotowego do odbicia.

Przed odejściem odezwał się jeszcze do Dantesa:

— Cóż chcesz abyśmy z tobę zrobili, nie możemy cię ani wziąć z sobą, ani cię tak zostawić!..

— Odpływajcie ... odpływajcie!... — zawołał Dantes.

— Zabawimy najmniej ośm dni w drodze—rzekł dowódzca, a potem czyż mamy wrócić, aby cię zabrać?

— Posłuchaj—rzekł Dantes - jeżeli po dwóch lub trzech dniach podróży spotkacie jaki statek rybacki, lub inny, któryby tą drogą płynął, możecie mnie temu statkowi polecić; zapłacę mu 25 piastrów za odwiezienie do Liworno. Jeżeli nie spotkacie żadnego powrócicie sami.

Kapitan skinął głową na znak przyzwolania.

— Posłuchaj kapitanie Baldi; jest przecie na wszystko sposób—rzekł Jakób—niech ja zostanę i niech mam staranie o rannym.

— Jakto, zrzekasz się swojej części podziału?—zapytał Edmund.

— Zrzekam się—odpowiedział Jakób—i to bez żalu.

— Tęgiś chłopiec mój Jakóbie — zawołał Edmund—Bóg ci niech twoje dobre chęci nanagrodzi, dziękuję ci z całego serca, ale nie potrzebuję nikogo. Parę dni odpoczynku powróci mi siły, spodziewam się nawet, że w tych skałach znajdę dosyć ziół uzdrawiających.

Dziwny uśmiech przy tych słowach przebiegł przez usta Dantesa.

Podał rękę Jakóbowi, który trwał w postanowieniu niewzruszony.

Na usilne jednak prośby, pozostawiono Dantesa samego.

Kontrabandziści odpływając, prosili jeszcze i nalegali, na koniec oddalili się, żegnając go serdecznie.

Na te wszystkie oznaki przyjaźni Edmund ściśnieniem ręki odpowiadał.

Gdy już zniknęli powiedział sam do siebie:

— Dziwna rzecz, że wśród takich ludzi można znaleść tyle jeszcze dowodów przyjaźni i poświęcenia.

Z wielką ostrożnością powlókł się cokolwiek za skałę, która mu widok morza zasłaniała, przypatrywał się stamtąd statkowi podnoszącemu kotwicę i kołyszącemu się wdzięcznie, niby ptak, co się do odlotu gotuje.

Po godzinie "Młoda Amelia" zniknęła mu z oczu zupełnie, a przynajmniej oddaliła się na przestrzeń, której oko Dantesa dosięgnąć już nie mogło.

Wówczas podniósł się żwawo i lekko jak dzika koza, szczytów tych i skał mieszkanka, jedną ręką chwycił strzelbę, a drugą motykę — i pobiegł co prędzej do owej skały, którą od lat tylu za jedyny cel życia uważał.

Teraz, zawołał, przypomniawszy sobie powiastkę arabskiego rybaka, którą mu Faria opowiadał—teraz Sezamie otwórz się!...

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

TOM TRZECI.

ROZDZIAŁ I.

Zdumienie.

Już słońce trzecią część zwykłej drogi przebiegło na horyzoncie, już ciepłe, ożywcze, majowe jego promienie, błyszczały jak brylanty w różnych skał zagięciach, i każdą prawie gałązkę, samotnie rosnącą ożywiały, już tysiące polnych koników, niedostępnych dla wzroku, dzwoniło w powietrzu, tworząc jednostajną i ciągłą muzykę letnią; już liście mirtowe i oliwne, drżąc, migotały i jakieś metaliczne wydawały dźwięki, a Edmund na każdym kroku, po rozpalonych granitach, spotykał pierzchliwe jaszczurki, jakby szmaragdy po skałach rozrzucone.

Dzikie kozy igrały na pochyłościach skalistych wyspy i wabiły śmiałemi skokami myśliwych; słowem, wyspa ożywiona była i pełna rozmaitości.

A jednak Edmund czuł się sam jeden i tylko Stwórcy oko zdawało się czuwać nad nim.

Doświadczał jakiegoś wzruszenia, które z bojaźnią porównać by można.

Nie była to wszakże bojaźń, lecz nieufność, niewiara w szczęście, które tutaj go, w tych pustyniach, spotkać miało.

Uczucie to, było tak silne, że w chwili, gdy się wziął do roboty, musiał jej zaprzestać; złożył motykę i porwał znowu strzelbę, drapiąc się na szczyt wynioślejszy wyspy; stamtąd dopiero śmielej rzucał okiem po otaczającej go przestrzeni.

Przyznać musimy, że nie zwracała uwagi jego ani owa nieznana mu dotąd Sardynia, co jakby dalszy ciąg Korsyki stanowi; ani nawet ta wyspa Elba z swemi olbrzymiemi wspomnieniami; ani na koniec te cienie niedościgłe na horyzoncie odbite, które tylko bystre oko marynarza widzi, przepyszną Genuę i handlowe Liworno malujące; myśl jego zajmował statek korsarski, co ze świtem dnia odpłynął, ten statek, który go tu zostawił samego.

Widok statku ożywiał i gromadził rozpierzchłe siły Edmunda; obejrzał się wokoło i zobaczył dopiero, że znajduje się na najwyższym szczycie stromej skały; dokoła nie było ani ludzkiej twarzy, ani łodzi, ani wiosła na przestworzach morza, nic nie przerywało wspaniałej ciszy morskiej.

Nagle zwrócił się, jakby tknięty uczuciem przezorności i obawy, aby w tak stanowczej chwili nie spaść ze skały.

Dantes, będąc już na jej szczycie, teraz zeszedł do jej podnóża, obchodził w koło, badał najdrobniejsze jej zagięcia, to wspinał się wyżej, to znów cofał się na dół.

Nie mógł się zdecydować, gdzie ma najprzód motyką uderzyć, aby wytrysły strumieniem rubiny, szmaragdy i złoto.

Z opowiadania Farii przypomniał sobie wszystkie szczegóły; z każdego słowa rozwijał długą nić myśli i domysłów; wreszcie powziął przypuszczenie, że kardynał Spada, mając jedynie na celu jak najtroskliwsze ukrycie skarbów swych przed wzrokiem ludzkim, musiał je schować w tym a nie innym zakątku skały.

W domyśle tym umacniał się coraz bardziej, obejrzawszy i porównawszy posady skał.

Jedno tylko zaniepokoiło: Edmunda; w jaki sposób przy pomocy sił tylko ludzkich, będzie można przedrzeć się aż do wnętrza skały, ważącej może jakie tysiące miar wagi.

Wtem nowa myśl uderzyła Dantesa.

Niepodobna, aby jakiego śladu nie pozostawiła tu ręka ludzka; jeszcze raz obejrzał skałę, ażeby zbadać jej podnóże.

Stanął śmiało, wzrok pełen ufności utkwił w przeczysty błąkit nieba, i po chwili opuścił głowę, jakby go z góry duch jakiś oświecił i już kierował jego ręką.

Teraz ochoczo już odwalał kamienie i kamyki, starannie z sobą pospajane, które na pierwszy rzut oka wydawały się jedną nieprzebitą masą.

Kamień po kamieniu odrzucając, przekonywał się coraz bardziej, że je tu ułożyć musiała sztuka murarska, po tem mech, ziemia i krzaki pokryły, a czas w jednę spoił całość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Jan Walas poszukiwany jest przez swego znajomego Józefa Pisarczyka 39 New York ave., Trenton, N. J.

Aleksander Marcinkowski, który niedawno miał wyjechać z Warren, Mass., do Chicago, poszukiwany jest przez swego znajomego, J. Kowalskiego, box 59, Anthony, R. I.

Miś Michał, rodem ze wsi Biskorowice w Galicyi, przebywający 11 lat w Ameryce, jest poszukiwany przez swego brata Franciszka Miś. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Fr. Miś, Whiting, Ind. (28—30)

A. Baum ma paczkę na ekspresie w Cincinnati, Ohio.

NAGRODA $25 dla każdego kto mi poda adres dwóch Rusinów: Joachim Bulawa 6 stóp 7 cali czarne włosy i wąsy i Aleksander Bulawa 6 stóp i 2 cale, czarne włosy i wąsy, mówią tylko po rusku. Na miłość Boga, kto ich pozna niech mi poda ich adres, gdyż okradli mnie na $700. Nagrodę wyślę w tej chwili. Adres mój: Peter Kozłowski, 115 Salem st., Boston, Mass.

Sypniewski Walenty rodem z Brześcia Kujawskiego w gub. warszawskiej, przebywający od 10 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego syna Jana Sypniewskiego, 18th st., Niagara Falls, N. Y.

Bruderek Franciszek, rodem ze wsi Dąbrowej w gub. łomżyńskiej, przebywający od 12 lat w Ameryce, a przed pięciu laty pracował w kopalni węgla w Durea, Pa., poszukiwany jest przez swego brata Józefa Bruderek, 61 Lafayette st., Worcester, Mass.

KAWALERA lub wdowca poszukuje wdowa mająca farmę 120 akrową dobrego gruntu wraz z wszelkiemi urządzeniami farmerskiemi. Interesowani niech się zgłoszą pod adresem: M. Brozek Chetek, Barron Co., Wis.

Maciej Jagłowski rodem ze wsi Kopejowo w gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego kuzyna Kazimierza Brzozowskiego 2 Under Clift, Ansonia, Conn.

Jan Kruszewski z Królestwa Pol., przybyły do Ameryki przed 13 laty, poszukiwany jest przez Szczepana Kruszewskiego, 30 Spruce st., Reading, Pa.

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen za cenę $8.00, jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York.

Jan Wójcik, rodem z Rownego w Galicyi, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Andrzeja Dembiczaka, P. O. Loo, Minn.

R. Biały jest poszukiwany przez Józefa Szejk, 48 Cemetery st., Webster, Mass.

Ignacy i Franciszek Mikosz rodem ze wsi Miejsca Piastowego w Galicyi poszukiwani są przez swych braci Stanisława i Antoniego Mikosz, Middleton, Marion Co., W. Va.

KTO CHCE jechać do Europy i chce po kilka godzin dziennie lekko na okręcie pracować, ten może pojechać do Hamburga lub Bremen za 7 dolarów. Interesowani niech się zgłoszą do I. Herz, 2 Carlisle W. New York. (27—30)

Józef Popko, rodem ze wsi Kosiły w gub. łomżyńskiej, przebywający 7 lat w Ameryce, niedawno wyjechał z Chicago, poszukiwany jest przez swą żonę, która w tych dniach przyjechała z Europy. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Józefa Popko, 612 W. 17th st., Chicago, Ill.

200 mężczyzn potrzeba na farmy, do kamieniołomów i kopalni węgla a zarazem 100 dziewcząt do pracy w mieście i na prowincyi. Dobra zapłata. Adres: I. Herz, agent 2 Carlisle st, New York. (27—30)

Jan Malinowski rodem ze wsi Karlinowa w gub. warszawskiej, przebywający od 9 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnym interesie przez Józefa Szczęsnego, 2412 Forbes st., Pittsburg, Pa.

WYSYŁKA PIENIĘDZY do wszystkich części świata. Sprzedaż kart okrętowych (szyfkart) do i z Europy na najszybsze parowce oraz sprzedaż biletów kolejowych po najtańszych cenach. — Isydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle W., New York. (27—30)

Stanisław Majewski rodem ze wsi Miecze w gub. łomżyńskiej poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Franciszka Majewskiego, 84 Millbury st., Worcester, Mass.

Antoni Grzęda rodem z Jarosławia w Galicyi który przybył przed 17 laty do Ameryki, poszukiwany jest przez swego brata Wojciecha Grzędę. Adres: Karol Świtalski, box 23, Leckrone, Pa.

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — J. Herz, agent, 2 Carlisle W. New York. (27—30)

Zofia Wantuch i Józefa Łużyńska rodem ze wsi Zagorzany w Galicyi, jedna od trzech a druga od roku przebywająca w Ameryce, poszukiwane są w ważnym interesie przez Józefa Gubałę, 115 McHenry st., Chicago, Ill. (26—28)

Wiadomości Chicagoskie.

— **W piątek odbyło się** poświęcenie nowego pomnika "fontanny niepodległości," na na zbiegu bulwarów Douglas Parku i Garfielda. Pomnik ten jest dziełem rzeźbiarza, profesora C. Y. Mulligan i kosztował $18,000. Przedstawia 6 i pół stóp wysoką grupę czworga dzieci, z których jedno trzyma w ręku amerykańską chorągiewkę, a trzy inne mają w rękę ognie sztuczne. Grupa ta stoi na kamieniu, na którego czterech ścianach znajdują się ustalone tablice, przedstawiające sceny z wojny o niepodległość. Cały pomnik na wysokości 18 stóp.

Z bateryi "D" wystrzelono 45 razy, kapelan Igo pułku odmówił modlitwę, odczytano akt niepodległości, gubernator Yates i dwaj inni panowie wypowiedzieli mowy, z 500 dzieci szkolnych złożony chór odśpiewał kilka patryotycznych pieśni.

Miastu Chicago przybyła jedna ozdoba więcej.

— **Komisarz zdrowia** wzywa mieszkańców, aby podczas obecnych upałów stósowali się do rad następujących: Nie należy przebywać długo i niepotrzebnie na słońcu i wystrzegać się pracy, przechodzącej siły. Kto doznaje uczucia nadmiernego zmęczenia, powinien się udać bezwłocznie do lekarza, a jeżeli kto skarży się na ból głowy, jeżeli wszystko przedstawia się mu w czerwonem świetle, należy, zanim nadejdzie lekarz, ułożyć go w cieniu i przykładać mu na głowę i na krzyże lód. Dla ochrony krzyża dobrze jest mieć na sobie koszulkę, której tył wyłożony jest flanelą.

— **Pożar, który nawiedził** pp. Kaczmarskich w town of Calumet, Ill., w ubiegły wtorek, zniszczył ich dom i wszystkie ruchomości w nim się znajdujące. Szkoda zrządzona wyniesie około $2,500, a jest tylko częściowo pokryta ubezpieczeniem. Główną przyczyną wybuchu pożaru była eksplozya pieca gazolinowego.

— **Michał Wojciechowski** wykupił w ratuszu przed klerkiem Salmonson pozwolenie na ślub z Józefą Tycholską, lecz zaraz nazajutrz, wrócił zakłopotany i oznajmił klerkowi, że 6 "kwodrów" wyrzucił za okno, ponieważ Józefa oświadczyła mu w stanowczej chwili, że za niego nie wyjdzie.

Jakież było zdziwienie Salmonsona, gdy wkrótce potem zgłosił się do niego Antoni Kamiński i wykupił pozwolenie na ślub z tą samą Tycholską, która dnia poprzedniego miała zamiar oddać rękę Wojciechowskiemu. Na jego zapytanie odpowiedziała piękna panna, że Wojciech był dla niej dobrym, lecz Kamiński wydaje się jej jeszcze lepszym i dlatego postanowiła połączyć się z nim dozgonnym węzłem małżeńskim.

Wojciechowski pociesza się nadzieją, że jeżeli nie obecnie to w przyszłości nie będzie miał powodu żałować, że niestałość narzeczonej wyszła na jaw dla niego dość wcześnie i ochroniła go od zrobienia głupstwa.

— **Na ganku 3-go piętra** pn. 156 Ogden ave., bawiło się wieczorem kilkoro dzieci w teatr. Dzieci ustawiały pudełka jedne na drugich, ścigały się i biegały po obszernym ganku. Na zabawę tę nadszedł 12 letni Harry Loughren, syn gospodarza domu. Niósł on w ręce naczynie z gazoliną i nabrawszy płyn i w usta, prysnął na zapaloną zapałkę. Płomień strzelił aż do głowy malca, który w obawie, aby reszta gazoliny się nie zapaliła, szybko podniósł do góry naczynie i na nieszczęście oblał gazoliną bawiące się dzieci. W jednej chwili stanęły one w ogniu i jak żywe pochodnie rozbiegły się po ganku. Mieszkańcy domu przybiegli natychmiast z pomocą i z kilkorga dzieci zdarli ubranie, ale pomimo to wszystkie poparzone zostały bardzo, a troje bardzo niebezpiecznie.

— **W Chicago toczył** się w ostatnich tygodniach ciekawy bardzo proces. Siedm osób oskarżono o to, że chciały przekupić sędziów przysięgłych w procesie ogółu obywateli z Austin (przedmieście chicagoskie,) przeciw kompani kolei ulicznej. Sprawa wreszcie została roztrzygnięta w sądzie na niekorzyść siedmiu oskarżonych. Sprawiedliwy to zaiste wyrok, który wywrze skutek zbawienny, gdyż niesumiennych ludzi odstraszy od podobnych przekroczeń. Wyrok ten jasno dowodzi, że żyje jeszcze sprawiedliwość sądowa, że ramię prawa dosięgnie zarówno bogatych jak biednych.

Adwokaci, którzy reprezentowali kompanię kolei ulicznej wiedzieli bardzo dobrze o tem, że źle robią, że ściągali hańbę na powołanie swoje, jeśli usiłują przekupić sędziów przysięgłych — aby ich wyrok wypadł pomyślnie dla kompanii, a fatalnie dla osób skarżących i pokrzywdzonych. A jednak ci adwokaci nie wahali się zbezcześcić prawo, splugawić sprawiedliwość w służbie kompanii kolei ulicznej. Nie znaleźli też współczucia u ogółu, nie żałuje ich nikt — ale przeciwnie każdy uczciwy człowiek powiada: zasłużyli w zupełności na karę, jaka ich spotkała, gdyż shańbili zaszczytne powołanie swoje. Oni, którzy mieli bronić sprawiedliwości, pogwałcili ją okrutnie.

Nie ulega wątpliwości żadnej, że nie pierwszy to był wypadek w Chicago (i w innych miastach,) gdzie usiłowano przekupić sprawiedliwość. Atoli surowa kara, jaka obecnie winnych w Chicago spotkała, zapewnie odstraszy ludzi niesumiennych od gwałcenia sprawiedliwości za pośrednictwem mamony. Miejmy nadzieję, że surowy ten wyrok w Chicago usunie, a conajmniej zredukuje do mała, robotę podłą w kierunku przekupywania sędziów przysięgłych pieniędzmi, aby uzyskać wyrok przychylny dla złej sprawy, z krzywdą ludzką. I zaprawdę im prędzej ludzie zrozumieją, że za takie przystępstwa sądy karzą prędko i surowo każdego bez względu na stanowisko jakie zajmuje w świecie profesyonalnym, towarzyskim i politycznym—tem mniej będzie osób nieskrupulatnych, które się odważą w ten sposób pogwałcać sprawiedliwość.

— **Mayor-jenerał Wheaton**, który prowadził kampanię przeciw filipińczykom na wyspie Luzon przybył do Chicago i zamieszkał w hotelu Auditorium Annex. Jenerał po czteroletnim pobycie w obozie zamierza resztę życia spędzić w Chicago.

— **Dyrektorzy kompanii** Illinois Steel postanowili założyć bank w South Chicago przeznaczony głównie dla robotników fabrycznych. Spółka została już inkorporowaną i czynności banku wkrótce się rozpoczną.

— **Bawi w naszem mieście** książe Sapiecha, syn znanego patryoty ks. Adama Sapiechy ze Lwowa, który brał wybitny udział w powstaniu z r. 1863.

— **Amerykańskie święto** narodowe d. 4 lipca każdego roku zabiera sporą liczbę ofiar, głównie z winy nieostrożności, ale ostatnie przewyższyło pod tym względem święta lat poprzednich. Śmierć miała swoje żniwa! Obchodzenie święta niepodległości skończyło się śmiercią pięciu osób, a poranieniem kilkudziesięciu, z tych kilka osób walczących między życiem a śmiercią.

Poranionych zostało przeszło sto osób, w tej liczbie znajdujemy następujące nazwiska polskie: M. Burczyński, róg Western ave. i 19ej ul., stracił palce u ręki; Jan Dajewski, z Auburn ave., ma poparzoną twarz; S. Dudek, z Greenburg ave., stracił palce u prawej ręki, ma zerwaną rękę; J. Janecki, z W. Chicago ave., postrzelony w rękę; J. Kapucki, z Chicago ave., postrzelony w ramię; Stanisława Prowińska z Houston ave., poparzona niebezpiecznie wskutek zapalenia się na niej sukien; Wilczałowski, z N. Paulina ul., ma poparzone ręce.

Tego roku wogóle liczba wypadków jest stanowczo wieksza jak po lata poprzednie. W ciągu dnia miały też dosyć zajęcia policya i straż ogniowa zarówno. Patryotyzm malców był odpowiedzialnym w większej części za różne pożary, które jednakże szkód większych nie zrządziły. I policya starała się dopilnować, by zakaz mayora przestrzegano, lecz wysiłki jej były daremne.

— **W niedzielę wybuchł** pożar w gmachu pn. 307—309 Wabash ave. i wyrządził szkodę na $325,000. W budynku tym znajdowały się biura i składy różnych firm. Eksplozye powstałe wskutek nagromadzonych tam materyałów eksplozywnych przyczyniły się do szybkiego rozszerzenia się pożaru i ratunek był niemożebny. Straż ogniowa ograniczyła swą czynność na bronieniu sąsiednich budynków.

— **W niedzielę po południu** zebrało się około 200 frachtowych wyładowywaczy kolejowych w hal Branda przy Clark ulicy, ażeby naradzić się nad sprawą podwyższenia płac, toczącą się od trzech tygodni. Uchwalono wysłać komitet do rozmówienia się z panem Gob, członkiem krajowego komitetu rozjemczego i z dyrektorami kolejowym, a jeżeli w przeciągu 48 godzin nie osiągnie się warunków zadowalniających, postanowiono strajkować. Do organizacyi należy około 8,000 robotników 26 różnych kolei żelaznych przebywających do Chicago. Podobno kompanie kolejowe już przyjęły około 600 wyładowywaczy nie należących do organizacyi.

Ponieważ kompanie kolejowe nie zgodziły się na żądanie robotników, przedstawione im w poniedziałek, postanowiono zastrajkować. Około 9000 ludzi porzuciło pracę.

— **W rzeźalniach wybuchł** w niedzielę wieczorem po godzinie 9 tej wielki pożar i wydawało się przez czas niejaki, że zrządzi szkodę na miliony dolarów. Powstał w skutek skrzyżowania się drutów elektrycznych w wędzarni firmy Swift and Co., na rogu Broadway i Packers ave. i szybko przeszedł na główny budynek i biura. Strażacy byli kilkakrotnie w ogromnem niebezpieczeństwie, kiedy zaczęły się chwiać i częściowo walić ściany; zawalenie się muru wywołało także panikę pomiędzy tysiącami osób, jakie się zbiegły, by się przypatrywać rzeczywiście wspaniałemu widokowi. Dużo osób, uciekając, obalało się wzajemnie i niektóre lekko się pokaleczyły. Policya zaledwie zdołała zaprowadzić, a potem utrzymywać porządek.

Pożar ten zrządził szkodę na blisko pół miliona dolarów.

— **W North Side Turner Hall** odbyło się w niedzielę wieczorem wielkie zgromadzenie konduktorów i motorowych kolei ulicznych w dzielnicy zachodniej i północnej. Po długich debatach postanowiono obstawiać przy żądaniach, co może doprowadzić do strajku. Żądają oni po 30 centów za godzinę dla motorowych i konduktorów na kolejach linowych, po 28 centów na kolejach elektrycznych, a po 30 centów dla tych, którzy obsługują wagony.

Ostatnie Wiadomości.

POZNAN, 9 lipca. — Posłowie polscy z W. Księstwa Poznańskiego oświadczyli, że nie wezmą udziału w witaniu cesarza Wilhelma w Poznaniu z powodu nieprzyjaznego stanowiska rządu zajętego względem Polaków.

CHICAGO, 9 go lipca.— Szczepan Dębski, liczący 83 lat wieku umarł wczoraj wieczorem na zapalenie płuc. Mieszkał w Chicago od 20 lat. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie.

PANAMA, 9 lipca. — Powstańcy kolumbijscy zostali na głowę pobici pod Carmen, tracąc 200 ludzi w zabitych i ranionych. Prezydent Castro objął dowództwo nad wojskiem.

CHICAGO, 9 lipca.— Burza, jaka nawiedziła nasze miasto wczoraj wieczorem poczyniła znaczne szkody.

MANAGUA, Nicaragua, 9 lipca.— Dwa wulkany Mirad Valle i Rincond Vieja w Costa Rica zaczęły wybuchać. Obawiają się wybuchu innych wulkanów, które bardzo często są czynne.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

81 Chomontowski W	278 Byzdek S
88 Czyszczon J	285 Rogalski A
92 Dasska B	290 Rusllowski R
99 Duchowicz J	292 Ryba J
100 Durlwanger A	307 Sowiński K
102 Dzik J	—9 Sidor J
166 Karp P	316 Sokolska W
168 Kisela A	321 Staszkiewicz S
174 Klewiński A	—1 Surdyk J
176 Klinoski A	—5 Szranowski S
187 Kot W	343 Tumieńska F
189 Koziol A	—4 Turowski J
190 Kozicki S	—5 Twardzikowski A
198 Krzystyniak J	367 Zieliński J
199 Krzyszowski M	—8 Ziobro J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 9 Lipca, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.80—3.95
Straights	3.70—3.80
Najlepsza wiosenne	4.40
Twarda patents	3.75—3.90
Miękka	3.20—3.80
Żytnia zimowa	2.85—3.05
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	74½
No. 2 czerwona	75—76
No. 3 twarda	73½
No. 3 czerwona	74—75
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	74½
No. 3	74½—75
No. 4	62½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	58¾
No. 3	57
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	78
No. 2 żółta	78¼
No. 2 biała	78
No. 3 żółta	65—66
No. 3	63—65
No. 3 biała	63
No. 4	62½
OWIES (buszel)	
No. 4	47—58
No. 4 biały	49—52
No. 3	48½
No. 3 biały	51—58½
No. 2	47—49½
No. 2 biały	51—53¼
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	15.00—15.50
No. 1	14.00
No. 2	12.50—13.50
Miejscowe	10.50
Wieprzowina (100 funtów)	18.25—18.30
Smalec	15.55
Żeberka	10.62—10.72
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10—11
Ser twins	10
Ser brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburski	10
Masło śmietankowe	21½
Firsts	19—20
Seconds	18½
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	16—17
Niesortowane	15—16
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki (żywe)	11—12
Kurczęta (żywe)	15—18
Kaczki	9—10
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	14
Karpie	1—1½
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—8
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	3.00 5.00
Cytryny (pudło)	3.00—4.00
Pomarańcze (pudło)	4.50—5.50
Banany (pęk)	1.00—1.75
JARZYNY:	
Szparagi (12 pęków)	75—1.00
Kapusta (pudło)	50—1.00
Cebula nowa (buszel)	15—35
Kartofle nowe (buszel)	55—56
Poziomki (pudło)	1.00—1.50
Pomidory (pudło)	40—75
Sałata (kista)	15—50
Groch w strąkach (buszel)	75—1.25
Groch zielony (buszel)	1.00—1.75

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-prez.
Stan. Formański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej" wyszły następujące książki:

Hrabia Monte-Christo Aleksandra Dumas, Tom I-szy. Cena 30c

Żywcem zamurowana, powieść Górnoszląska podług starej kroniki i z opowiadania babki osnuta przez Karola Miarkę. Cena 20c

Duch Kościuszki, napisał ks. Fr. Gawłowicz. Cena 10c

Walka o wolność, skrócona Historya od czasu trzeciego rozbioru Polski do powstania 1831 roku. Cena 10c

Wrażenia z Kuby, napisał Wł. Wagner. Cena 10c

Somo-Sierra. Opowiadanie historyczne przez Wacława Gąsiorowskiego. Cena 5c

W. DYNIEWICZ,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

OFICYUM SERAFICKIE
ustanowione dla III Zakonu przez
OJCA ŚW. LEONA XIII,
zawiera modlitwy, za których odmawianie dostępuje się zupełnego odpustu. Cena 5ct. Do nabycia w księgarni.
W. DYNIEWICZA,
532 Noble St. Chicago, Ills.